SOBOTA
NR 18, 10.II.1979 CENA 1.50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Fot. **Jerzy Kukuczka**

PASJA

Marek początkowo broni się. Nie chce. Nie lubi mówić o porażkach. Ale czy to była porażka?! Czy ważne jest tylko zdobycie szczytu, choćby najwyższego? Przecież uratowano ludzkie życie! Wypadki zdarzają się przecież wszędzie. Na drogach, w pracy. ,,Oczywiście – denerwuje się Marek – ale dlaczego właśnie z alpinistycznych tragedii robicie sensację?!". Ależ zrozum, Marku, że tu nie chodzi o sensację; czy naprawdę nie widzisz nic wielkiego, godnego uwagi w tej wspaniałej akcji ratunkowej? Nie chcesz mówić? Dobrze, posłuchajmy taśm magnetofonowych...

CIĄG DALSZY NA STR. 3

GDY NIKT POMÓC NIE MOŻE, GDY POZOSTAJE TYLKO CZEKANIE...

Do Komendy Hufca ZHP im. M. Wójtowicza w Lublinie zadzwonił telefon... *„Potrzebna jest pomoc, bo ta kobieta sama nie daje już sobie rady, a ja, jej sąsiadka, nie zawsze mam czas opiekować się nią. Do południa pracuję i własnych kłopotów też mi nie brakuje... Może by tak harcerze coś uradzili. Czytałam w gazecie, że zajmujecie się takimi sprawami. Ta kobieta nazywa się Maria Mantyka, mieszka przy ulicy Męczenników Majdanka 45/5a. Zróbcie coś..."*

Budynek, a raczej stary barak, wygląda tak, jakby już od dawna przeznaczony był do rozbiórki. Kilka okiennych otworów zabitych dyktą, tu i ówdzie olbrzymie szpary między deskami, wypaczone drzwi wejściowe. Długi, ciemny korytarz cuchnący zgnilizną. W niczym nie przypomina to budynku mieszkalnego. Bo i kto mógłby tu mieszkać? Ale prawda okazuje się zupełnie inna.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

ZBIGNIEW JASKULSKI pisze z Ameryki Środkowej (3)

Przesmyk ŚMIERCI I GORYCZY

Budowa kanału otwierającego drogę morską między Atlantykiem i Pacyfikiem była przesądzona jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku. Podjęcie tego przedsięwzięcia hamowały spory między USA i Anglią o władanie tym przyszłym szlakiem. Trzeba było także uzyskać zgodę państwa, przez którego terytorium miał przebiegać kanał.

Bierność obu państw wykorzystała Francja. W 1878 r. powstało w Paryżu Powszechne Towarzystwo Budowy Międzyoceanicznego Kanału w Panamie. Na jego czele stanął budowniczy Kanału Sueskiego, Ferdynand de Lesseps – inicjator całego przedsięwzięcia. Jego wysłannik, Napoleon Bonaparte Wyse, marynarz i awanturnik nie mający prócz nazwiska żadnych związków z rodziną cesarską, uzyskuje w tym samym roku od rządu w Kolumbii zgodę na budowę kanału na terenie Panamy, która była wówczas prowincją tego kraju.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

ŚNIEŻNE ŚLIZGI

FOTOREPORTAŻ Z III PUCHARU BESKIDÓW W ZAWODACH SANECZKARSKICH W BIELSKU-BIAŁEJ przedstawiamy na str. 5

Fot. **Z. Bisanz**

AZYMUT WĘGIEL

Rozwiązanie quizu pt. „O SREBRNĄ LAMPKĘ GÓRNICZĄ"

Zamieszczamy dziś prawidłowe odpowiedzi błyskawicznego quizu na tematy górnicze, który ogłosiliśmy w ,,ŚM" w dniu 18 stycznia br.

Pytanie 1 – b) 200 mln ton
Pytanie 3 – b) z Bytomia
Pytanie 3 – a) GAG
Pytanie 4 – a) KOPEX
Pytanie 5 – b) 8 klubów
Pytanie 6 – c) 1080 zł
Pytanie 7 – a) 2 szkoły
Pytanie 8 – b) 10 szkół
Pytanie 9 – a) okaryny
Pytanie 10 – b) orkiestry górnicze

Kto w ten sposób odpowiedział – może sobie pogratulować, zdobył komplet punktów! **(mt)**

1

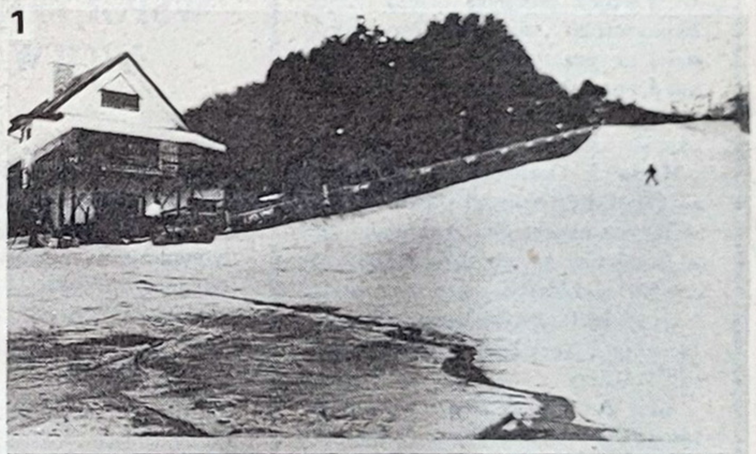

2

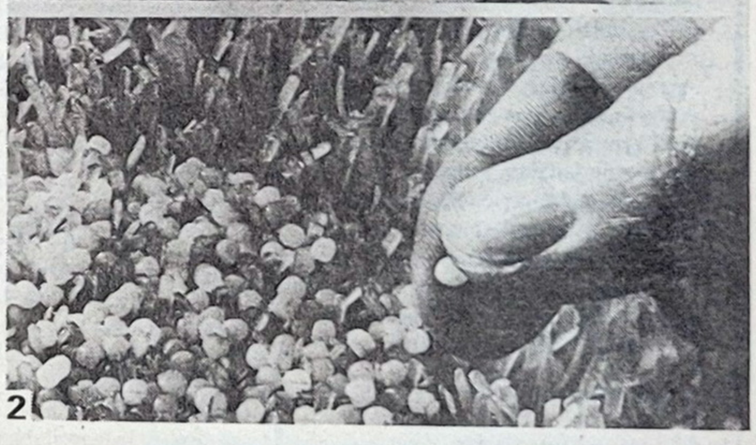

***W pobliżu Jokohamy** (Japonia) czynne są narciarskie trasy zjazdowe (Fot. 1), na których śnieg nie jest potrzebny, zastępuje go bowiem tworzywo sztuczne. Zbocze trasy zostało pokryte plastikowym trawnikiem. Źdźbła trawy są równej długości zaś między nimi rozsypano małe granulki (Fot. 2) z tego samego tworzywa. Zraszane wodą zbocze stwarza narciarzom warunki bardzo zbliżone do naturalnych czyli takich jakie obecnie są w naszych górach.*

Fot. **CAF**

1200 godzin pracy dla siebie

UROCZYSTE PRZYRZECZENIE HARCERSKIE W ZABRZAŃSKIM MUZEUM GÓRNICTWA

ZABRZE (HSI). W niezwykle podniosłej i uroczystej atmosferze, na wystawie dorobku zabrzańskich górników w miejscowym Muzeum Górnictwa, młodzież ze Szczepu HSPS przy Zespole Szkół Mechaniczno-Budowlanych im. Sylwestra Kaliskiego w Zabrzu złożyła niedawno przyrzeczenie harcerskie oraz zobowiązanie instruktorskie. Dla uczczenia 35-lecia powstania PRL harcerze z tej szkoły postanowili przepracować 1200 godzin przy konserwacji, naprawie i przygotowaniu sprzętu do pomieszczeń harcerskich i na obozy letnie. Cennymi zobowiązaniami są też: budowa drogi dojazdowej do warsztatów szkolnych, zasadzenie drzew i krzewów na terenie szkoły, remont szkolnego boiska. **(kż)**

Dziś przedstawiamy

ESPERANTO...

... język międzynarodowy, utworzony przez warszawskiego lekarza, Ludwika Zamenhofa. Pierwszy podręcznik tego sztucznego języka (wraz z gramatyką i słownikiem) ukazał się w 1877 roku w Warszawie i tę datę przyjmuje się za narodziny esperanto. Autor ukrył się pod pseudonimem ,,Doktoro Esperanto", co oznaczało ,,mający nadzieję", od którego później nazwano ten język.

Esperanto stanowi swoistą syntezę językową opartą na językach europejskich, głównie romańskich. Posługuje się alfabetem złożonym z 28 liter. Jego konstrukcja jest bardzo prosta. Rzeczowniki kończą się na literę ,,o", przymiotniki – na literę ,,a", przysłówki na literę ,,e". Np. bono-dobro, bona-dobry, bone-dobrze. W esperanto jest tylko jedna koniugacja czasownikowa, w ramach której istnieje 12 możliwości gramatycznych. Słownictwo języka liczy aktualnie około 100 tys. wyrazów. Specjaliści od esperanto twierdzą, że tego języka można się nauczyć pięciokrotnie łatwiej i szybciej niż np. języka francuskiego czy angielskiego. Wystarczy podobno 6-miesięczna nauka, aby można się było porozumiewać. Dzięki swej prostocie język esperanto szybko zyskał wielu zwolenników, zarówno na terenach byłych zaborów Polski, jak również w wielu krajach Europy. W dwa lata od chwili ukazania się pierwszego podręcznika, a więc 100 lat temu, ukazała się w Norymberdze pierwsza gazeta w języku esperanto. Na esperanto zaczęto tłumaczyć wiele dzieł z literatury.

W upowszechnieniu esperanto wielką rolę odegrali polscy esperantyści. W 1906 roku zaczęło wychodzić we Lwowie pierwsze pismo ,,Pola Esperantisto". Natomiast pierwszym dziełem przetłumaczonym na ten międzynarodowy język był ,,Pan Tadeusz" A. Mickiewicza. W kolejności ukazały się w języku esperanto: ,,Marta" E. Orzeszkowej, ,,Faraon" B. Prusa itd. Największa biblioteka w języku esperanto, znajdująca się w Londynie, zgromadziła już ponad 35 tys. publikacji, m.in. przekłady z arcydzieł literatury światowej – od Homera i Szekspira po współczesnych pisarzy.

Idea Zamenhofa poprzez stworzenie powszechnego języka, który ułatwiłby ludziom różnych kultur porozumiewanie się, a tym samym przyczyniał się do życia w pokoju, stale zdobywa sobie nowych zwolenników. Dziś tym językiem posługuje się już ok. 16 mln ludzi na świecie.

Ci z Was, którzy chcieliby uzyskać bliższe informacje w sprawie nauki języka esperanto lub nabyć podręcznik, mogą napisać do Zarządu Głównego Polskiego Związku Esperantystów, 00–013 Warszawa, ul. Jasna 6.

(b)

WIELKA SZANSA SPORTU DLA NAJMŁODSZYCH

Już od 1 września br. będzie obowiązywać w sporcie dzieci i młodzieży nowy system współzawodnictwa sportowego. Na ten dokument od dawna czekali nauczyciele wf i działacze sportu szkolnego. Nagromadziło się bowiem w tej dziedzinie sporo dobrych i złych doświadczeń i wiele różnego rodzaju imprez, które nie zawsze skutecznie zachęcały do uprawiania sportu; nie zawsze też stwarzały dostateczne warunki dla rozwoju talentów i ich sportowego awansu.

Nowy system współzawodnictwa, uzgodniony między Ministerstwem Oświaty i Wychowania oraz Głównym Komitetem Kultury Fizycznej i Sportu, zdecydowanie porządkuje aktywność i skupia działalność poszczególnych związków sportowych, organizacji młodzieżowych i wszystkich organizacji i instytucji zaangażowanych w szeroko rozumianej kulturze fizycznej. W dokumencie obu resortów podkreśla się też zwiększenie efektywności sportowego szkolenia dzieci i młodzieży oraz tworzenie realnych warunków dla prawidłowego i dynamicznego rozwoju talentów.

TRZY ETAPY WSPÓŁZAWODNICTWA

Jednolity system współzawodnictwa – uwzględniając obowiązujące kategorie wiekowe (dzieci, młodzików, juniorów młodszych i juniorów), specyfikę poszczególnych dyscyplin oraz procesy szkolenia sportowego – określa trzy etapy współzawodnictwa.

Igrzyska Młodzieży Szkolnej w kategorii dzieci i młodzików, rozgrywane na szczeblu szkoły, gminy (miasta, dzielnicy), województwa. Na tych szczeblach ocenie podlegają kolejno: oddziały szkolne, szkoły i SKS-y oraz kluby sportowe.

Igrzyska przeprowadzane są w każdej szkole, w ciągu całego roku szkolnego, zgodnie z programem igrzysk wojewódzkich. Natomiast w gminnych (miejskich, dzielnicowych) igrzyskach wyłaniane są reprezentacje na finały wojewódzkie (w konkurencjach zespołowych szkoły). Igrzyska gminne są ostatnim szczeblem zawodów w kategorii dzieci.

Impreza finałowa województwa jest zarazem okazją do podsumowania wyników współzawodnictwa oraz wręczenia nagród najlepszej szkole, klubowi, gminie (miastu, dzielnicy) w województwie.

Spartakiada Młodzieży w kategorii juniorów młodszych. I w tym przypadku współzawodnictwo rozpoczyna się w szkole. Następnie rozgrywane są zawody gminne (miejskie, dzielnicowe) i wojewódzkie, na których wyłania się reprezentacje na finał centralny. Na szczeblach niższych ocenia się szkoły, a w finale centralnym również kluby sportowe i województwa.

Spartakiada przeprowadzana jest każdego roku w dyscyplinach zimowych i letnich. Podstawowym jej celem na szczeblu szkoły i gminy jest masowy udział młodzieży w zawodach. Natomiast impreza centralna służy przeglądowi zaplecza sportu kwalifikowanego, a także ocenie i weryfikacji metod i efektów szkolenia w sekcjach specjalistycznych klubów oraz w szkołach sportowych.

Wojewódzkie spartakiady organizowane są w relacji klubów, szkół, gmin lub dzielnic (rejonów). Ten szczebel spartakiady, obok dyscyplin podstawowych, może również objąć programem inne dyscypliny, uwzględnione w wojewódzkim programie rozwoju sportu.

Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży rozpoczyna się zawodami strefowymi, przeprowadzanymi tuż po zakończeniu roku szkolnego, a kończy finałem w ostatnich dniach sierpnia. Natomiast w sportach zimowych i halowych zawody odbywają się w okresie ferii zimowych. Ocenie podlegają szkoły, kluby i województwa w oparciu o dyscypliny podstawowe i dyscypliny wybrane.

Mistrzostwa Juniorów są najwyższym szczeblem współzawodnictwa sportowego młodzieży. Organizuje się je corocznie w poszczególnych dyscyplinach sportu na szczeblu województw, pionów sportowych i centralne.

Mistrzostwa wojewódzkie obejmować mogą szereg odrębnych imprez, np. wojewódzkie ligi juniorów w grach zespołowych. Natomiast mistrzostwa pionów mają głównie na celu umożliwienie reprezentacjom poszczególnych klubów konfrontację przed mistrzostwami Polski.

Mistrzostwa Polski organizowane są w terminach odpowiadających danej dyscyplinie sportu. Ocenie w poszczególnych dyscyplinach oraz łącznie za wszystkie dyscypliny podlegają kluby, województwa i piony sportowe. MP juniorów są jednocześnie szansą dla najlepszych zawodników na udział w mistrzostwach naszego kontynentu i świata.

Warto również wiedzieć, iż niezależnie od zawodów objętych systemem współzawodnictwa, prowadzone będą imprezy masowe przewidziane centralnym kalendarzem imprez.

NABÓR I SELEKCJA

W omawianym dokumencie wiele miejsca poświęcono sprawom naboru i selekcji, bowiem system imprez sportowych i pod tym względem spełnia ważną funkcję. Imprezom podsumowującym poszczególne etapy szkolenia towarzyszyć więc będą odpowiednie badania i testy, które łącznie z wynikiem sportowym umożliwią bardziej obiektywną prognozę dalszego rozwoju sportowego określonej jednostki.

Pierwsza selekcja dotycząca dzieci młodszych i jest przeprowadzana pod koniec trzeciego roku nauki w szkole przez nauczyciela wychowania fizycznego, jako nabór do klas o rozszerzonym programie wf.

Druga selekcja przeprowadzana jest na zakończenie ogólnorozwojowego etapu szkolenia w oparciu o gminne (miejskie) lub dzielnicowe (rejonowe) igrzyska, jako nabór do szkół o profilu sportowym i klubów pozaszkolnych w oparciu o wynik sportowy, test sprawności fizycznej i dane antropometryczne. Uwzględnia się przy tym naturalną potrzebę awansu każdego ucznia klasy z rozszerzonym programem wf. Najsprawniejsi kierowani będą do szkół o profilu sportowym i klubów pozaszkolnych, pozostali – do sekcji SKS lub do szkolenia na młodzieżowych organizatorów sportu.

Trzecia selekcja przeprowadzana jest w ramach wojewódzkich igrzysk młodzieży szkolnej w oparciu o wynik sportowy, badania antropometryczne i testy specjalistyczne opracowane przez Instytut Sportu. Stanowi ona podstawę skierowania do sekcji specjalistycznych klubów ogólnowojewódzkich oraz do szkół mistrzostwa sportowego.

Czwarta selekcja (ostatnia) przeprowadzana jest w ramach Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w oparciu o wyniki sportowe, badania antropometryczne i testy specjalistyczne opracowane przez Instytut Sportu. Ma ona na cel i ocenę trafności wyboru specjalizacji w aspekcie ostatnich zmian związanych z rozwojem biologicznym jednostki oraz umożliwia dokonanie zmiany specjalizacji.

Trzeba stwierdzić, iż po raz pierwszy tak jasno i konkretnie określono etapy szkolenia i awansu sportowego młodzieży. Szkoła staje się wreszcie ogniwem wiodącym i oparciem dla sportu, który jest przecież podstawą szeroko pojętej kultury fizycznej społeczeństwa. Warto jednak pamiętać, że nie jest ona klubem sportowym. Tylko rozważna i w pełni uświadomiona działalność i pomoc wszystkich bez wyjątku ludzi, którym rozwój sportu najmłodszych i wyczynowego nie jest obojętny, może zapewnić prawidłową i efektywną realizację całego systemu.

Opracował
RYSZARD RATAJCZYK

Fot. **Jacek Łopuszyński**

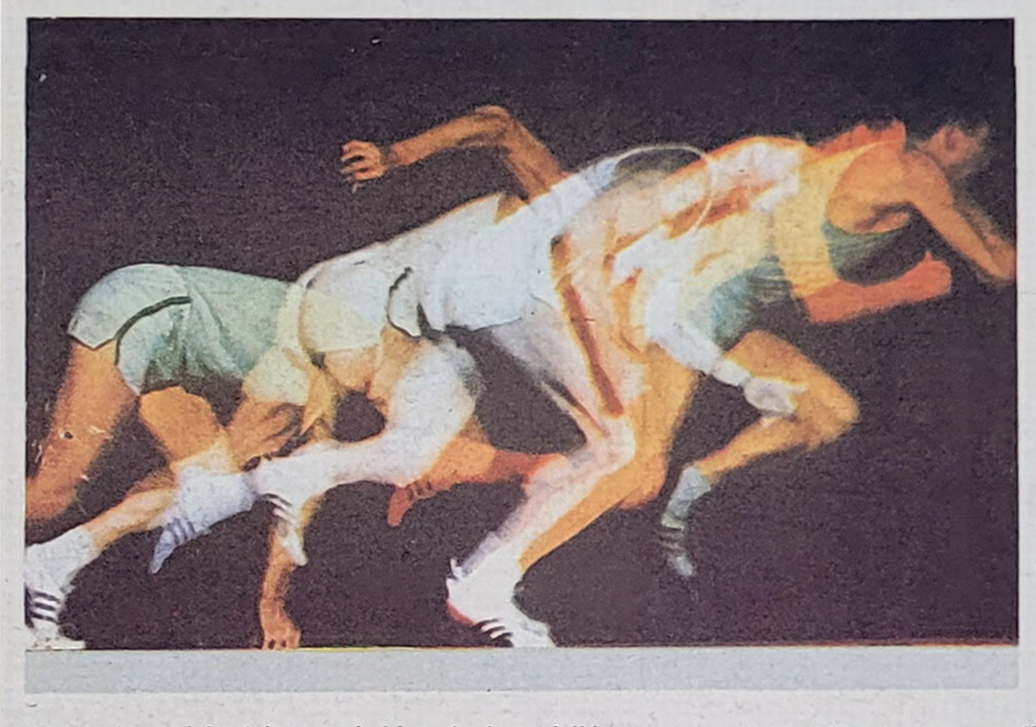

Marzeniem wielu dziewcząt i chłopców jest wielki wyczyn sportowy. Nowy system współzawodnictwa i szkolenia stwarza ku temu realne szanse

Choroba Maryli

Kiedy poznałem Marylę jej choroba była już bardzo zaawansowana. Przed rokiem – miała wówczas piętnaście lat – umarła jej mama. Tata najprawdopodobniej nie miał zbyt wielkiego pojęcia, jak radzić sobie z wychowywaniem dorastającej córki, więc chętnie skorzystał z pomocy licznych ciotek.

I zaczęło się: ,,Jaka to Maryla jest biedna... Jaka nieszczęśliwa..." Na tej fali ciepła i współczucia prawie nie zauważono, że Maryla najpierw praktycznie przestała uczęszczać do szkoły, a następnie formalnie pożegnała się z nią w połowie drugiej licealnej. ,,Jak ona może mieć głowę do nauki..." – kiwały głową z pełnym zrozumieniem ciotki. Podobnie było z pracą, którą podjęła, z kursem maszynopisania i kilkoma innymi przedsięwzięciami, które miały wyrwać ją z tego stanu zniechęcenia nie tyle do życia, ile do jakiejkolwiek użytecznej działalności.

Bo Maryla świetnie weszła w rolę nieszczęśliwej, uznając, że idealnie ją tłumaczy ze wszystkiego, na co nie ma ochoty. Pozbyła się męczącego uczucia odpowiedzialności, zachorowała na samousprawiedliwienie wszystkiego. Maryla nie jest wyjątkiem. Nieprawdą jest, że nie lubimy współczucia czy litości, choć deklarujemy to dumnie. Okazywanie nam takich uczuć pozwala przecież usprawiedliwiać np. to, z czego się nie wywiązaliśmy. A znajdować powody do samousprawiedliwienia lubimy bardzo.

Nieszczęścia mają to do siebie, że zdarzają się od czasu do czasu. Miewają wymiar jednostkowy, miewają też czasem szerszy, społeczny. W pierwszych dniach br. dotknął nas wszystkich ostry atak zimy – nagły spadek temperatury z dodatniej na ujemną, silny mróz, obfite opady śniegu, wichury powodujące zawieje i sztormy. Groźny żywioł zagroził życiu kraju. Do walki z nim stanęła ogromna większość społeczeństwa, na tysiące można liczyć bezimiennych bohaterów tamtych dni.

Obawiam się jednak, że u niektórych ludzi ten groźny atak zimy pozostawił pewien ślad psychiczny, coś z początków choroby Maryli. Po drugiej fali obfitych opadów śniegu, jaka miała miejsce w ostatnich dniach stycznia, jechałem samochodem z Zakopanego do Warszawy. W Nowosądeckiem drogi oczyszczone, w Krakowskiem ciężko przejechać. Kilkanaście napotkanych pługów wykonuje jakieś czynności, których celowość trudno byłoby określić. W Kieleckiem, gdzie opady były większe niż na południu, krajobraz zmienia się korzystnie. Droga czysta, jedzie się po asfalcie. W Radomskiem znowu zmiana – na niekorzyść. U samego wjazdu do stolicy województwa, na wzgórzu przez kilkusetmetrową zaspę przebito przejazd tylko na szerokość jednego samochodu. Brak dwóch ludzi z krótkofalówkami regulujących ruch powoduje, że spotykają się czołowo dwa sznury samochodów tworząc kilkunastokilometrowy zator.

Hasło ,,klęska żywiołowa" jest bowiem bardzo wygodne dla wytłumaczenia, że się czegoś nie zrobiło. Równie wygodne jak osobiste nieszczęście Maryli. W jednym z miast wojewódzkich w połowie stycznia po kilkunastu godzinach śnieżycy sprzedawczynie zamknęły wcześniej niektóre sklepy, bo... ,,klęska żywiołowa" i być może będą kłopoty z dojazdem do domu.

Konstruując urządzenia techniczne przewiduje się, iż mogą zajść najróżniejsze sytuacje. Liny wyciągowe wind mają kilkakrotnie większą wytrzymałość niż ta, która wynikałaby z planowanego obciążenia. Życie jest znacznie bardziej skomplikowane niż budowane przez ludzi urządzenia. Musimy się więc liczyć ze znacznie większą ilością zaskoczeń, niesprzyjających okoliczności, nieszczęśliwych przypadków, musimy być bardziej odporni od tworów naszej techniki. Przed wiekami jeden z wielkich myślicieli Odrodzenia powiedział: ,,Człowieka można złamać tylko za jego własnym przyzwoleniem". Ta myśl jest świetną szczepionką przeciwko chorobie Maryli.

JERZY MAJKA

REDAKCYJNA POCZTA

Może zrozumieją...

Po dwóch latach nauki w szkole muzycznej musiałam z niej zrezygnować. Bardzo pragnę nadal uczyć się gry na akordeonie. Rodzice stwierdzili, że mogę przecież ćwiczyć w domu. Ale, niestety, nie dotrzymują słowa. Gdy gram, słyszę że tato właśnie chce oglądać telewizję, a mamę boli głowa. Mam kolegę, który dobrze gra na akordeonie. Czasem przychodzi do mnie i przynosi mi nuty albo uczy mnie grać. Z tego powodu koleżanki bardzo mi zazdroszczą i obgadują nas okropnie. Wymyślają takie rzeczy, że wstyd powtarzać. Bardzo, proszę, wydrukujcie mój list. Może rodzice i koleżanki zrozumieją, że utrudniają mi osiągnięcie tego, czego tak bardzo pragnę.

Elżbieta S.

Uwaga, uczniowie szkół im. Mariusza Zaruskiego

Nasza szkoła przygotowuje się do uroczystości nadania imienia patrona. Będzie nim Mariusz Zaruski. W imieniu samorządu szkolnego, którego jestem przewodniczącą, bardzo proszę osoby, które posiadają informacje o Mariuszu Zaruskim o napisanie. Może jakaś szkoła nosi już imię naszego przyszłego patrona? Z góry dziękujemy za wszystkie listy.

Elżbieta Chomik
81-651 Gdynia
ul. Konwaliowa 18 m 9

Nie ma brzydkich dziewcząt

Przeczytałam list Zrozpaczonej Barbary („ŚM" 152) i postanowiłam do Was napisać. Uważam, że nie ma brzydkich dziewcząt, tylko mniej lub bardziej sympatyczne. Uśmiechaj się, Basiu, jak najczęściej, a przekonasz się, że ludzie zaczną inaczej na Ciebie patrzeć. Jak wynika z listu, Twoja mama i siostry źle Cię traktują, ale to nie znaczy, że Ciebie nie kochają. Głowa do góry! Bardzo pragnę zaprzyjaźnić się z Tobą. Napisz do mnie jak najszybciej.

Grażyna Bruś
ul. Dworcowa 3 m 1
73-310 Resko

Ważne słowo

Jestem uczennicą VII klasy. Od czterech lat mam koleżankę, którą uważam za swoją przyjaciółkę. Ale odkąd pamiętam, nigdy nie żyłyśmy w zgodzie. Zawsze muszę jej ustępować i robić to, co ona chce. Gdy nie ustępuję, wtedy dochodzi do ostrych kłótni. Nie podoba mi się, że ona ciągle „sprawuje nade mną władzę". Czy nadal mam się jej słuchać i cierpieć? Co mam zrobić, aby zrozumiała, co to jest przyjaźń?

Beata z Sosnowca

OD REDAKCJI: Nie wiemy, Beato, dlaczego nazywasz tę dziewczynę – przyjaciółką. To bardzo znaczące słowo. Nie można o każdym znajomym mówić od razu „przyjaciel". Przyjaźnić się to znaczy ufać sobie, dzielić ze sobą kłopoty, być gotowym do niesienia pomocy. Taka postawa obowiązuje obydwie strony. Musisz porozmawiać z koleżanką. Może ona nie wie o tym, że zupełnie inaczej wyobrażasz sobie przyjaźń. (dś)

PASJA

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

„Halo baza, halo baza. Tu wypadek" – w bazie słuchają tych słów od kilku godzin. Strasznych godzin. Chłopcy starają się zachować spokój, ale co jakiś czas ktoś wybucha: „Dlaczego nic więcej nie mówią! Co się stało? Czy polecieli ze ściany?". Szef wyprawy Tadeusz Kozubek po raz setny chyba mówi do radiotelefonu: „Tu baza! Tu baza! Słyszę cię doskonale! Zrozumiałem! Macie wypadek! Powiedz dokładniej co się stało". Widać w bazie też nerwy odmówiły im posłuszeństwa, bo przecież wiedzieli, że ci na górze mają zepsuty odbiornik. Że ich nie słyszą. Ale coś przecież trzeba robić. Na szczęście jest połączenie z Pańkowem i Popowiczem, którzy są niedaleko od nieszczęsnej trójki. Już idą do nich. Okropne jest to bezsilne oczekiwanie!

* * *

Obserwowali trójkę z daleka. Początkowo Popowicz i Pańkow sądzili, że chłopcy zjeżdżają sobie z lodowca. Na tle śnieżnych szczytów gubi się perspektywa. Dopiero gdy trzy sylwetki znieruchomiały, zrozumieli, że coś się stało. Chyba był to lot z kilkusetmetrowego stoku. W tym momencie zapomnieli o zmęczeniu. Wiedzieli tylko jedno: trzeba jak najszybciej dotrzeć do nieruchomej trójki. Muszą im pomóc. Ale czy będą w stanie? Czy tamci żyją?

* * *

Wreszcie przemówił Marek. „Tak, schodziliśmy wtedy ze szczytu, z Kohe Tez. Byliśmy rozluźnieni, zadowoleni. Słońce, jarzący się lodowiec. Zrobiłem kilka kroków, żeby zobaczyć, co jest za granicą. I stało się! Straciłem równowagę. Horyzont zakołował. Poleciałem. Kątem oka dojrzałem spadające sylwetki Grześka i Janusza. Byliśmy związani liną, więc polecieliśmy razem. Wpadłem na coś twardego. Zsuwam się po lodowcu. Wbiłem czekan, próbowałem hamować. Poczułem potworne szarpnięcie ręki i... stanąłem na głowie. Jedno salto, drugie i siadam obok Janusza. Czy to był sen? Nie! Usłyszałem głos Janusza: „Gdzie jesteśmy?" Odpowiadam: „W Hindukuszu" – nic innego nie przyszło mi do głowy. A Grzesiek? Co z Grześkiem?! Śmieje się? Nie, on jęczał... No tak, w końcu i na nas przyszła pora. Szkoda, tak głupio – pomyślałem sobie. Czy nas znajdą? Cóż, najwyżej doczołgamy się do pierwszej szczeliny i tam już zostaniemy. Dobrze, że w górach".

Tak przeleżeli kilka godzin. Nagle olśnienie. Są Pańkow i Popowicz – z nami! Jesteśmy uratowani! Marek nie mógł wtedy wiedzieć, jak jeszcze bliski był śmierci.

I znów rozmowa z bazą. Jakże inna od tej beznadziejnej, poprzedniej. Alek Pańkow łączy się z lekarzem wyprawy, Michałem Glińskim. Lekarz stawia suche, konkretne pytania: Czy stracili przytomność, co dolega Markowi i dwóm pozostałym, czy krwawią – z nosa, z ust, czy wymiotują, czy są złamania. Pańkow z Popowiczem próbują precyzyjnie odpowiadać: Marek ma złamaną nogę i odczuwa ból przy podnoszeniu głowy. Na twarzy Grześka krew. Lekarz instruuje jak mają opatrzyć rany, jakie podać leki.

Na koniec Pańkow: „Słuchajcie, musicie jak najszybciej tutaj dotrzeć. Musimy ich znieść. To jest naprawdę poważna sprawa". Tak, wszyscy wiedzą o tym, a najlepiej lekarz; zastanawia się, czy ten ból szyi Marka to złamany kręgosłup. Nie, to chyba niemożliwe. To byłoby zbyt beznadziejne. Z bazy wyrusza na pomoc trójka chłopców: Kukuczka, Cholewa i Baranek.

* * *

Dotarli wieczorem. Rano Kukuczka sprowadza Janusza Skorka do bazy. Na szczęście obrażenia okazały się powierzchowne. Ale droga daleka. Kukuczka trzyma rannego „na sztywno" na linie, a jednak Janusz zatacza się jak pijany. Ale jest twardy, dowlókł się do bazy. Cholewa i Baranek znoszą Marka Łukaszewskiego w dół. Marek usztywniony na masztach namiotowych, związany w śpiworze jak baleron, nie wie już, co się z nim dzieje. I całe szczęście, bo chłopcy muszą ciągnąć go po najeżonych panitentami (lodowymi szpikulcami) lodowcach, przeciągają go przez szczeliny.

W nocy padli ze zmęczenia. Nie starczyło sił na rozbicie namiotu. Zasnęli na lodowcu, na płachtach. Szli z Markiem do bazy trzy doby...

* * *

W drodze spotykają się z resztą kolegów. Jest też lekarz. W końcu docierają do bazy. Tam przygotowano już „szpital" najwyżej położony na świecie. „Stół operacyjny" ułożono z kamieni. Czytam fragmenty raportu napisanego przez lekarza po powrocie: „Pierwszy kontakt z lekarzem po 75 godzinach od wypadku. Chory Marek Łukaszewski w umiarkowanym wstrząsie. Uszkodzenie piątego kręgu szyjnego bez porażeń, wstrząs mózgu, rany tłuczone głowy, zwichnięcie stawu barkowego, złamanie 6 i 7 żebra. Otwarte, wieloodłamowe złamanie nasady dolnej lewego podudzia..."

Gliński postanawia natychmiast operować Marka. Narkoza. Nastawia zwichnięty bark. Staszek Cholewa podtrzymuje kroplówkę, Jurek Kukuczka asystuje, Mirek Krawczyk podaje instrumenty. Lekarz pogwizduje. On tak zawsze – w sytuacjach krytycznych. Wbija dłuto w piętę Marka – to „wyciąg". I na koniec gips – na nogę, na szyję.

Po kilku dniach stan Marka pogarsza się. Przyplątało się zapalenie płuc. Lekarz wraz z resztą kolegów czuwa całą dobę. W końcu znoszą chorego z 4 tys. metrów, później na 3.100. Po trzech dniach Marek czuje się trochę lepiej.

* * *

I wreszcie żegnają Hindukusz. Ciężko zdobytą ciężarówką jadą do Kabulu. Jadą długich pięć dni. Nad przepaściami, po ruchomych mostkach. Kierowca co pewien czas załamuje się, zlany potem wysiada z szoferki: „Nie jadę dalej, nie wytrzymam". Ale jakoś udawało się go uspokoić. W radzieckim samolocie stewardesy robią wszystko, aby ulżyć chorym. I są wreszcie w kraju, w Warszawie. Rankiem na lotnisku czeka samolot sanitarny. W tym samym dniu Marek „ląduje" w szpitalu urazowym w Piekarach.

* * *

Zwykle upadek na głowę z kilku metrów kończy się złamaniem kręgosłupa. A Marek leciał z dwustu, z trzystu? Nieważne. Nie miał praktycznie żadnych szans. Poza tym to prawie cud, że przeżył tę potworną drogę. To, co myśmy zrobili w szpitalu, to nic w porównaniu z tym, czego dokonali jego koledzy tam – w górach – mówi dr Zbigniew Mielnik.

Po czterech dniach pobytu w szpitalu Marka zoperowano. Bo okazało się, że ma złamany piąty krąg szyjny! Gliński twierdzi, że gdyby tam, w Hindukuszu, zobaczył to zdjęcie rentgenowskie, pewnie zimowałby z Markiem na lodowcu. Dla Marka jedyną szansą była operacja. Kręgosłup szyjny usztywniono specjalną płytką zębatą. Na zdjęciu widać ją jak na dłoni.

* * *

Ci, którzy widzieli Marka w szpitalu zawieszonego na wyciągu twierdzą, że był to straszny widok. Nie mógł się ruszać. Mięśnie zanikały, prawa ręka nieruchoma. Nikt nie wierzył, że będzie nią ruszał. Po kilku tygodniach lekarze zaczęli namawiać go do ćwiczeń. I wtedy Marek – jak to on – zawziął się! Najpierw próbował ruszać palcami, później po tygodniach ćwiczeń, całą dłonią. Wszyscy patrzyli zdumieni. Kiedyś lekarz powiedział: „Za dwa tygodnie musisz podnieść całą rękę na wysokość głowy" – ale sam w to nie wierzył. Marek ćwiczył – godzinę, dwie, pięć – całymi dniami. Na siłę; on musiał tego dokonać. Po dwóch tygodniach lekarz pokazywał Marka studentom mówiąc: „Oto dowód na wyższość woli nad prawami medycyny". Bo Marek podniósł rękę.

Kiedy wychodził ze szpitala, specjalna komisja lekarska orzekła: 70 procent inwalidztwa. A więc może pójść na rentę.

* * *

A Marek śmiał się z tego. Najpierw pokuśtykał na Uniwersytet Śląski, gdzie jest asystentem fizyki. Zaczął przygotowywać się do doktoratu. Choć miał zwolnienie lekarskie, przesiadywał w laboratoriach nad swoimi kryształami.

W lecie wyruszył z kolegą w Tatry – z jeszcze otwartą raną nogi. Wspiął się na Kazalnicę.

W sierpniu 1978 roku – dokładnie w dwa lata po wypadku – prowadzi polską ekipę na Pik Lenina w Pamirze. Spośród kilkunastu ekip międzynarodowego obozu alpinistycznego Polacy stają na szczycie pierwsi. Z Pamiru Marek wysyła kartki z pozdrowieniami do tych, którym zawdzięcza życie. Do dr Michała Glińskiego, do dr Zbigniewa Mielnika z Piekar, do kolegów z tej pamiętnej wyprawy. Bo takich rzeczy się nie zapomina.

BARBARA MATHES

Fot. **Jerzy Kukuczka**

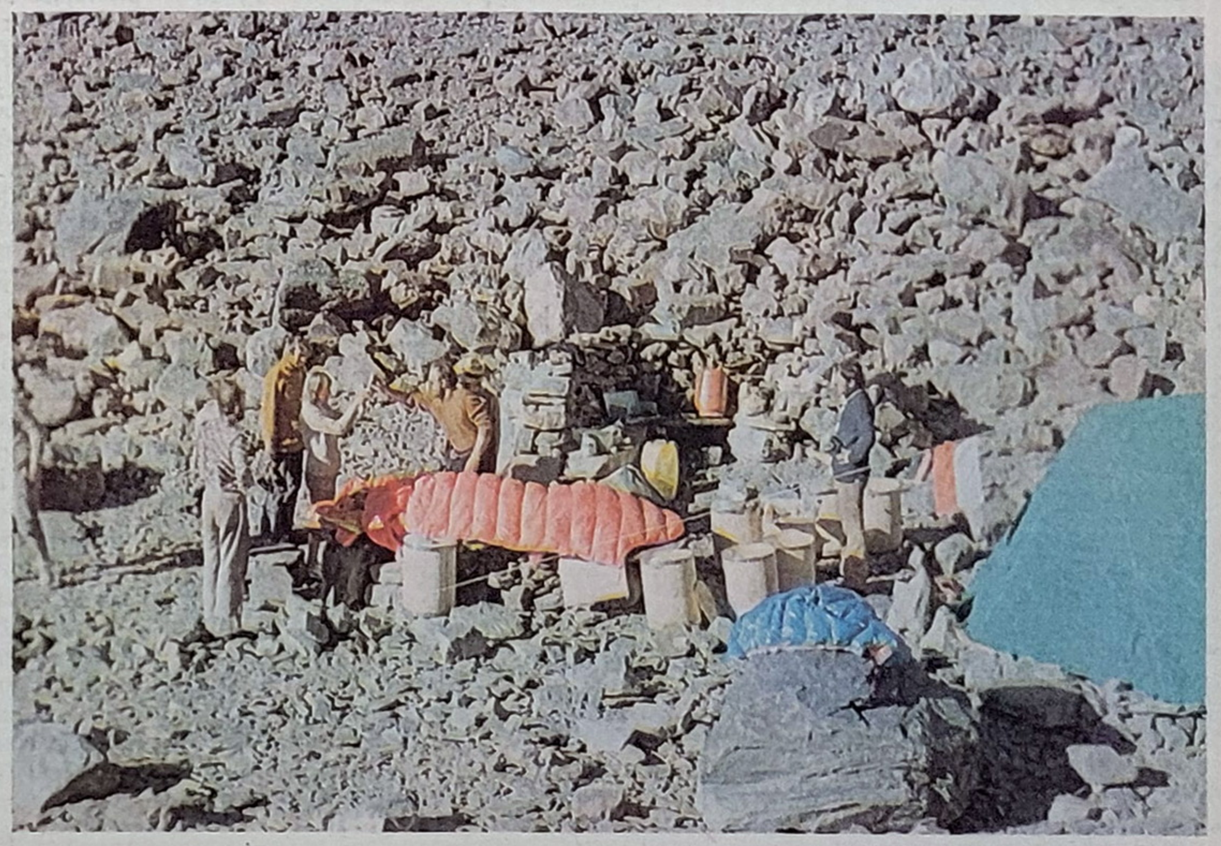

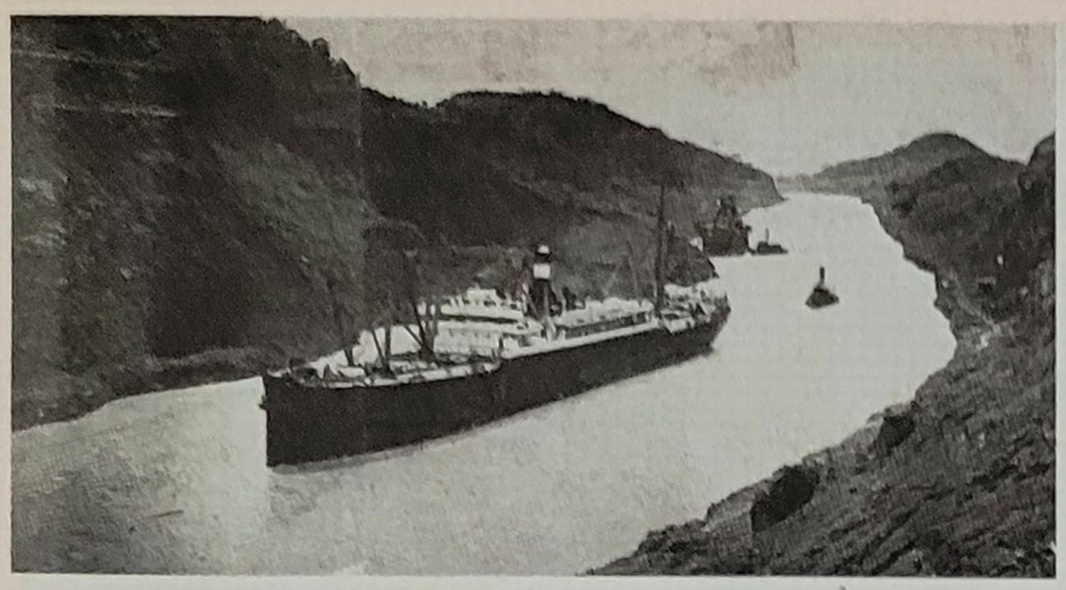

Oto bodaj jedyne zdjęcie archiwalne przedstawiające pierwszy statek, który 15 sierpnia 1914 roku przepłynął przez Kanał Panamski, dokonując oficjalnego otwarcia drogi łączącej Atlantyk z Pacyfikiem. Tym pierwszym statkiem był parowiec „Ancon".

ZBIGNIEW JASKULSKI pisze z Ameryki Środkowej (3)

Przesmyk śmierci i goryczy

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

W 1880 r. następuje uroczyste rozpoczęcie prac. Najmłodszy, 7-letni synek Lessepsa odrzuca pierwszą, symboliczną łopatę ziemi. Na koncie bankowym Komitetu Panamskiego spoczywa ogromna suma 975 milionów franków – tyle, ile zdaniem Lessepsa ma kosztować wykonanie wszystkich prac. Pieniądze te zebrano, rozpisując ogólnonarodową pożyczkę kredytową. Udziałowcy tego przedsięwzięcia liczyli, że odniosą ze swoich wkładów wielkie korzyści. We Francji panował wielki entuzjazm podniecany przez prasę.

Gorzej było tam, gdzie tysiące ludzi ryło oporną ziemię. Zaczęło się od pomyłki technicznej. Lesseps postanowił zbudować podobnie jak w Egipcie kanał bezśluzowy o wolnym przepływie wody. Był to zasadniczy błąd, bowiem przypływy Pacyfiku napędzały fale wysokości 6 metrów, a atlantyckie podnosiły poziom wody tylko o 70 cm. Na kanale powstawałby więc silny prąd o szybkości ponad 8,3 km na godzinę. Woda wypłukiwałaby brzegi i poważnie utrudniała żeglugę. Ponadto takie rozwiązanie wymagało głębszego o 30 metrów wykopu wśród skał. Na bagnach groziło spływanie miękkiej ziemi do koryta kanału. Te poważne, dodatkowe prace wymagały większej armii robotników, których trudno było zwerbować, bo obszar okolicznej dżungli był prawie nie zamieszkany, a z Europy i obu Ameryk ludzie niechętnie zjeżdżali w te niezdrowe strony. Przedtem nie pomyślano także o przeciwnościach klimatycznych. Budowniczowie zaczęli masowo wymierać na malarię i febrę. Pracowano ospale, bo wilgotny upał odbierał energię nawet najsilniejszym. Lesseps miotał się jak w matni. Zmienił plan budowy. Postanowił budować śluzy. Ich projekt miał wykonać znany architekt, późniejszy twórca słynnej wieży w Paryżu, Gustaw Eiffel. Zabrakło pieniędzy, a druga emisja akcji nie została rozprzedana.

W 1889 r. nie było już środków na dalsze prace i Towarzystwo ogłosiło bankructwo. Wielu Francuzów potraciło majątki. 20 000 ludzi zatrudnionych przy budowie zmarło. W ciągu 9 lat wykonano około jednej trzeciej robót. Sam Lesseps został skazany na 5 lat więzienia, grzebiąc w Panamie sławę, którą zyskał w Egipcie. Teraz do akcji weszły Stany Zjednoczone, które po wojnie z Hiszpanią o Kubę stały się nowym mocarstwem światowym. Jednakże senat kolumbijski nie zgodził się na przekazanie uprawnień budowy kanału Amerykanom, stawiającym bardzo niekorzystne warunki.

Niekiedy w nurcie kanału pozostawiono takie oto malownicze wysepki

W Waszyngtonie postanowiono brutalnie oderwać Panamę od Kolumbii i stworzyć państewko całkowicie uzależnione od USA. Przekupiono grupę polityków i biznesmenów z tego terytorium i zaczęto knuć spisek. Wielką rolę odegrał w tym sprytny francuski finansista, intrygant i awanturnik, Filip Bunau Varilla. Już przedtem był zamieszany we francuską aferę budowy kanału w Panamie. Teraz oddał Amerykanom ogromną przysługę w przygotowaniu spisku. Ofiarował grupie separatystów 100 tysięcy dolarów, dostarczył im projekt deklaracji niepodległości, a nawet... wzór flagi narodowej.

Wypadki potoczyły się błyskawicznie. Powstanie wybuchło 3 listopada 1903 r. Dokonało go bezkrwawo 500 przekupionych żołnierzy kolumbijskich pod osłoną okrętów US Navy, które przybyły na wody panamskie. Następnego dnia proklamowano niepodległość nowego państwa, 6 listopada USA uznały Panamę, a już 18.XI.1903 r. podpisano traktat panamsko-amerykański, jakiego – jak go oceniono – „USA już korzystniej dla siebie wymyśleć nie mogły". Największym paradoksem jest to, że ze strony panamskiej parafował go jako poseł i minister spraw zagranicznych... Bunau Varilla, który prócz swoich interesów nic nie miał wspólnego z Panamą. W myśl traktatu Stany Zjednoczone stawały się właścicielem 1432 km kwadratowych środkowej części niepodległego państwa, a zarazem protektorem nad resztą kraju. W zamian USA zapłaciły Panamie 10 milionów dolarów oraz zobowiązały się uiszczać po 250 000 dolarów rocznie od chwili uruchomienia kanału.

W 1906 r. prace przy budowie nowej drogi wodnej ruszyły ponownie. Urobek, jaki uzyskiwano podczas przebijania gór, wykorzystywano do sypania tamy na rzece Chagres. Wydano walkę moskitom roznoszącym malarię, polewając zbiorniki wodne ropą naftową. Do prac ściągnięto Włochów, Hiszpanów i Murzynów. I teraz ludzie ginęli, ale robót nie przerywano. Wreszcie 15 sierpnia 1914 roku, gdy od dwóch tygodni trwała I wojna światowa, kanał został otwarty. Pierwszym statkiem, jaki nim przepłynął, był parowiec „Ancon".

Stany Zjednoczone szybko odbiły sobie koszty budowy Kanału Panamskiego. Zaczęły czerpać z jego eksploatacji ogromne korzyści materialne, polityczne i militarne. 70 procent strefy kanału zajęło wojsko USA. Założono tu 14 baz. Wprowadzono własne prawodawstwo. Mieszkający tu Panamczycy stali się w swoim kraju obywatelami drugiej kategorii. Toteż wszczęli walkę o rewizję narzuconego podstępnie traktatu. Ale dopiero 7 września 1977 r., podpisano nowy układ w sprawie kanału, który przekreślił postanowienia z 1903 roku i od nowa reguluje sytuację w strefie Kanału Panamskiego.

Postanowiono, że Panama przejmie w całości kanał 31 grudnia 1999 r., obejmując do tego czasu stopniowo odpowiedzialność za jego administrowanie.

Ustalono zupełnie nowy system rozliczeń. USA będą płacić Panamie 50 milionów dolarów rocznie z opłat uiszczanych przez przepływające statki oraz dodatkowo 10 milionów rocznie za korzystanie z kanału. Dotychczas, po licznych pertraktacjach, Panama otrzymała w ostatnim okresie łącznie 2,3 mln dolarów rocznie. Postanowienia nowego traktatu naród panamski zaakceptował w powszechnym plebiscycie. W senacie USA sprawa długo się ważyła. Traktat zaakceptowano ostatecznie, ale z poprawkami, które mają umożliwić interwencję militarną USA w szczególnych przypadkach, co byłoby pogwałceniem suwerenności Panamy.

Wywołało to oburzenie nie tylko w Panamie. Szef rządu, gen. Omar Torrijos, określił tak ograniczony traktat jako „dokuczliwy kamień w bucie". Po ratyfikacji układu przez senat USA przywódcą panamski w przemówieniu telewizyjnym stwierdził, że kanał będzie neutralny i dostępny dla wszystkich statków świata, a jego bezpieczeństwo potrafią zapewnić sami Panamczycy. Skończył się okres kolonializmu dla Panamy i sztucznych granic przecinających kraj. I choć nowy układ nie rozwiązuje sprawy radykalnie – stanowi milowy, bliski mety krok w walce Panamy o całkowicie samodzielne władanie własnym krajem.

To zdjęcie należy także do niezwykłych rarytasów. Przedstawia ono pracę w czasie przekopywania najtrudniejszego odcinka, zwanego później przejściem Gaillarda

Fot. **autora**

GDY NIKT POMÓC NIE MOŻE, GDY POZOSTAJE TYLKO CZEKANIE

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

W niewielkiej, również ciemnej izbie, gdzie z trudem mieści się trzy osoby mieszka starsza, schorowana kobieta. Ma lat osiemdziesiąt, a może i trochę więcej. Leży w łóżku, tuż koło pieca węglowego. Patrzy przed siebie. O czym myśli? Nikt nie wie, tylko co chwilę ociera z policzka łzy. Na widok obcej osoby na jej twarzy pojawia się strach. Dopiero kiedy w drzwiach staje Basia, uśmiecha się jakoś serdeczniej.

– O, jesteś, dziecino. Jeszcze w piecu nie wygasło. Ciepło mi i mogłabym coś zjeść.

– Przyniosłam chleb, mleko, masło i ser. Zaraz zrobię śniadanie.

Basia krząta się po izbie. Przygotowuje staruszce pierwszy tego dnia gorący posiłek. Wcześniej nie miała czasu nic przygotować. Była wprawdzie już dziś o godzinie siódmej. Napaliła w piecu, zrobiła kilka kanapek i musiała iść do szkoły. Lekcje zaczyna o ósmej.

Mimo protestów babci Marii, bo tak o niej mówią harcerze, Basia nie odpoczywa. Sprząta izbę, ściera kurze, trzepie chodnik, przynosi z ulicy wodę. No i jeszcze ta sadza! Pełno jej tutaj, chociaż kilka dni temu czyściła piec, ale nic nie pomogło. Widocznie komin zapchany.

– Widzi pani – mówi pani Maria – jaki kłopot mają ze mną. Basia nawet na zimowisko nie chce jechać, bo ja tu jestem. Stara jestem i tylko głowę im zawracam. Zamiast biegać na dworze, oni tu przychodzą. Codziennie! A ta harcereczka to nawet, dwa, trzy razy w ciągu dnia. Pomaga mi. Pali w piecu, bo tu strasznie zimno i herbatę mi zrobi, a na święta to nawet ciasto przyniosła i takie ciepłe skarpety. Jak harcerze tu przychodzą, to mi tak jakoś weselej na duszy i odezwać się jest do kogo. Jak dobrze teraz wychowują dzieci. Harcerze są naprawdę dobrzy. Ja nic nikomu nie mówiłam o tej pomocy, tylko sąsiadka zadzwoniła. Na początku nie chciałam, żeby tu ktokolwiek przychodził, a zresztą nie wierzyłam, że do starej przyjdą. Z rok będzie, jak byli u mnie tacy, którzy mówili, że są opiekunami społecznymi. Ale co tu gadać, przychodzili raz w tygodniu. Marudzili, że zimno i brudno, że tak nie może być i odchodzili. Nic nie chcieli zrobić. O wszystko musiałam prosić. Pieniądze im nawet dawałam, żeby zrobili choćby zakupy, bo ja chodzić nie mogę. Kręgosłup mnie strasznie boli, a i nogi odmawiają posłuszeństwa. A harcerze... Oj, dobrzy są, dobrzy. Węgla mi zabrakło, oni przynieśli i pieniędzy nie chcieli, a nawet się obrazili. Za te pieniądze. Tacy są dobrzy. Jak ja się im odwdzięczę? Sama jestem i tylko oni przychodzą.

Pani Maria chętnie opowiada o swojej młodości i lubi jak harcerze opowiadają o sobie, o szkole, o własnym domu, ale ona o swojej rodzinie nie chce mówić, tylko płacze. Jest bardzo skryta, tylko przy swoich harcerzach rozwesela się. Czasami nawet żartuje.

Opiekują się nią harcerki ze Szkoły Podstawowej nr 32 w Lublinie. Na początku myślały, że to tylko taka jednorazowa pomoc, a kiedy dowiedziały się, że na stałe, trochę się przestraszyły. Tyle obowiązków. Bały się odpowiedzialności.

– Kiedy przyszłyśmy tu po raz pierwszy, strach nas obleciał. Spodziewałyśmy się, że jest źle, ale że aż tak, to nawet do głowy nam nie przyszło – mówi Basia. – Nie bardzo wiedziałyśmy od czego zacząć i pani Maria patrzyła na nas jakoś dziwnie. Chyba nam nie wierzyła. W ciągu dwóch dni zrobiłyśmy generalne porządki. Zmyłyśmy podłogę, zmieniłyśmy pościel i obrus, bo był strasznie zniszczony. Gośka przyniosła kwiatki w doniczkach, Ewa kolorowe serwetki, no i pokój nabrał wyglądu. Zrobiło się cieplej i pani Maria zaczęła z nami rozmawiać. A teraz to mówi, że czeka kiedy przyjdziemy, bo samej jej smutno.

Dziewczęta już na wiosnę zaplanowały uszczelnianie dachu, żeby woda nie lała się prosto do łóżka, i malowanie ścian, bo są bardzo zniszczone. Jednocześnie harcerze wiedzą, że ich praca przynosi tylko chwilową poprawę i nie rozwiązuje problemu starej, samotnej kobiety. Marzą o tym, żeby pani Maria dostała mieszkanie w nowym budownictwie. Byli już z tą sprawą u władz osiedla, mówili w samorządzie mieszkańców i w Lidze Kobiet. Powiedziano im, że może się uda coś załatwić, ale trzeba czekać. Tylko jak długo?! Pani Maria znowu była w szpitalu i znowu wróciła do wilgotnego domu.

Akcja lubelskich harcerzy pod hasłem „POMOCNA DŁOŃ" trwa już od czterech lat. W ciągu tych kilku lat harcerze nieśli pomoc ludziom starszym, chorym i kalekim. Nawiązali nowe, często bardzo interesujące znajomości i przyjaźnie.

– Panią Józefę odwiedziliśmy po raz pierwszy przed trzema laty – opowiada Jolka. – Tak jak wielu innych harcerzy opiekowaliśmy się nią codziennie. Dzisiaj jest już zdrowa i wiele spraw załatwia sobie sama. Przychodzimy jednak do niej. W tej chwili nasza pomoc ogranicza się do wielkich porządków, mycia okien, pastowania podłóg. Ale wpadamy przynajmniej raz w tygodniu na placek domowego wypieku z konfitur i na pierogi. Takie przyjacielskie spotkania, bo pani Józefa jest naszym przyjacielem.

Codziennie w budynku Komendy Hufca pod numerem telefonu 218–15 dyżurują harcerze, którzy przyjmują zgłoszenia. Są to różne zgłoszenia. Jedne wymagają natychmiastowej pomocy, inne są mniej pilne. Niektórzy dzwonią po prostu dla własnej wygody, np. żeby odebrać dziecko z przedszkola, bo mamusia czy tatuś tego dziecka przygotowuje się do wieczornej wizyty znajomych. A szkoda, że takie rozmowy blokują tak potrzebny telefon.

DANUTA ZIELIŃSKA

ŚNIEŻNE ŚLIZGI

Niedziela, drugi dzień zawodów. Od samego rana pada śnieg, wieje silny wiatr, śnieżyca. Wspaniale przygotowana przez organizatorów lodowa nawierzchnia znikała w mgnieniu oka, tor zamieniał się w leśną drogę przysypaną śniegiem. Od startu do mety rozstawione były ekipy ,,odmiataczy", którzy wielkimi łopatami odgarniali śnieg.

Zawodnicy psiocząc w duchu na pogodę, taszczyli na plecach swoje pojazdy na start i kolejno szusowali w dół. Musieli uważać, aby w tych warunkach nie wypaść z toru. Lekko brali wiraże, hamując tzw. austriakiem, czyli pomagając sobie przy skręcie rękami. Wjazd w deski ochraniające tor jest bowiem bardzo bolesny i lepiej chyba wylądować w lesie, w śniegu. Podczas zawodów zdarzało się i tak, że sanki same przejeżdżały linię mety, a zawodnik utknął gdzieś na trasie. Na szczęście nie było groźnych upadków, nie było kontuzji, o które przy dużej szybkości na nierównym zaśnieżonym torze nietrudno. Mimo złej pogody dopisali kibice: koledzy klubowi, przyjaciele, rodziny zawodników, mieszkańcy i wczasowicze. Wszyscy kibicowali wszystkim. Tak samo głośno wiwatowano na cześć przejeżdżającego właśnie najlepszego zawodnika, jak i tego, któremu, niestety, nie powiodło się.

Mimo niesprzyjającej pogody, III Puchar Beskidów w zawodach saneczkarskich, w którym startowali zawodnicy z Czechosłowacji, Bielska-Białej, Dusznik i Pszczyny można uznać za udany.

Tekst i zdjęcia:

ZBIGNIEW BISANZ

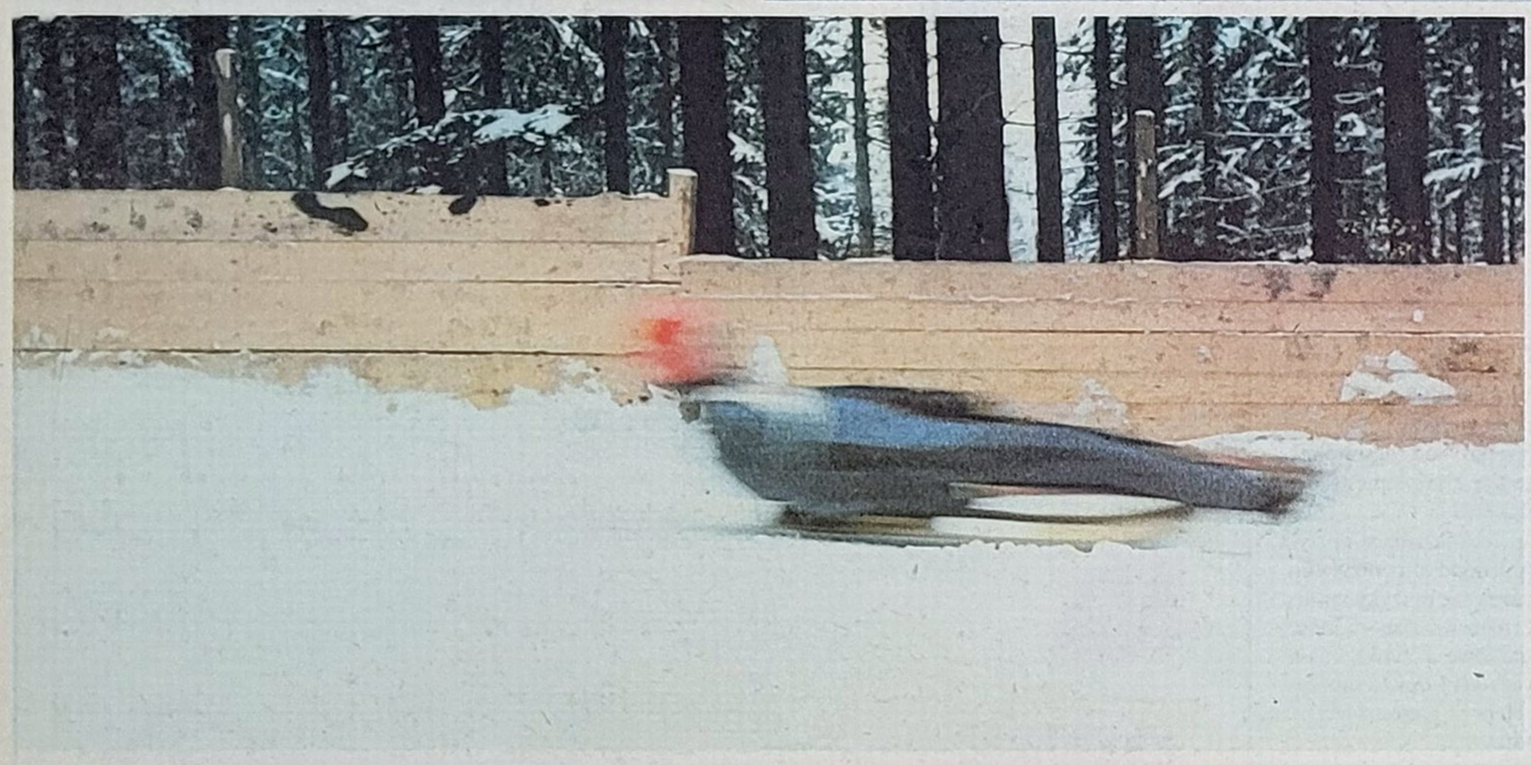

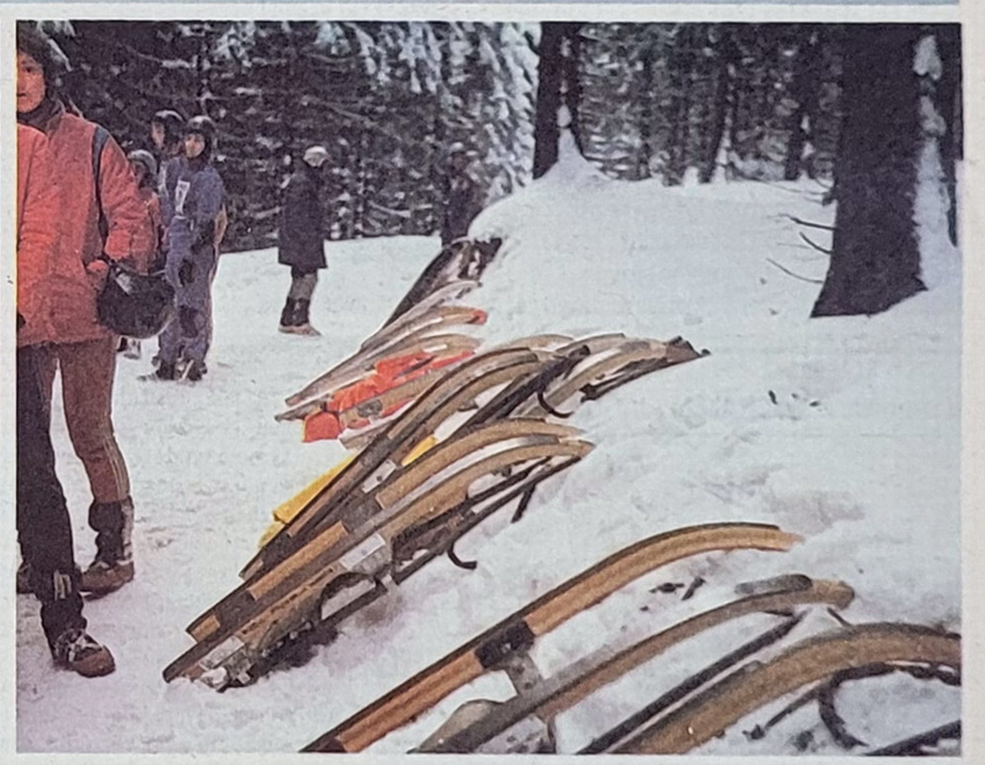

PRZECZYTAJ – TO CIEKAWE! PRZECZYTAJ – TO CIEKAWE!

OFIARY NAWET WŚRÓD NAJINTELIGENTNIEJSZYCH PRZECIWNIKÓW KOMPUTERA

(USA). Studenci amerykańscy ubiegający się o pomoc finansową w semestrze wiosennym stanęli przed niezwykle trudnym zadaniem. Otóż ich podania o przyznanie stypendiów rozpatrywał komputer, do którego opracowano nowy, specjalny program. Każdy student o niskich i średnich dochodach musiał wypełnić dwustronicowy formularz, w/g instrukcji liczącej... 7 stron! Nawet najzdolniejsi mieli kłopoty z zakwalifikowaniem swoich dochodów do odpowiednich rubryk. W efekcie maszyna zdyskwalifikowała podania wielu osób, które korzystały wcześniej z pomocy finansowej. Jedną z ofiar komputera była Marylin Nixon, studentka ekonomii z Kanzas. Komputer znalazł w jej formularzu pół tuzina błędów. Dopiero trzecia wersja podania ,,usatysfakcjonowała" maszynę, ale dziewczyna musiała wcześniej zapożyczyć się, by kontynuować studia. Mimo wszelkich starań 455 tys. osób nie uzyskało pomocy finansowej. Stypendia na nowy semestr przyznano 3 mln młodych ludzi tj 1/3 studentów wyższych uczelni i szkół pomaturalnych. **(mat)**

W WODACH ARKTYKI HODUJE SIĘ... MAŁŻE JADALNE

ZSRR (PAP). W Zatoce Kolskiej istnieje pierwsza na dalekiej północy Związku Radzieckiego plantacja małży jadalnych, prowadzona przez pracowników polarnego Instytutu Morskiej Gospodarki Rybnej i Oceanografii. Tworzy ją wielka tratwa, z której girlandami zwiesza się 150 koszy, umieszczonych na głębokości 5 m. Dzięki temu do małży stale dociera pożywienie, są też uniezależnione od przypływów i odpływów morza, szybko więc rosną i przybierają na wadze. **(tok)**

100 GIER NA 100 ZBIÓREK

Książki poświęcone różnego rodzaju grom i zabawom cieszyły się zawsze zasłużonym powodzeniem. Niewielu jest bowiem takich, którzy potrafią bez przygotowania zaaranżować jakąś nową zabawę, gdy wszystkie znane już się znudziły. A mając pod ręką jedną z takich książeczek, każdy z miejsca staje się panem sytuacji. Stefan Słysz przez wiele lat zajmował się gromadzeniem i publikowaniem na łamach ,,Propozycji" różnego rodzaju gier i zabaw dla użytku organizatorów takich zajęć. Powstała z tego książka*) zawierająca równo sto pomysłów na każdą okazję i dla każdego wieku. Gry są proste, nie wymagają wielkich przygotowań, ani skomplikowanych rekwizytów. Wiele z nich nadaje się nawet do rozegrania na dużej przerwie, w poczekalni dworcowej, lub choćby w pociągu czy autobusie. **(jd)**

*) **Stefan Słysz, GRY i ZABAWY. Wyd. HORYZONTY Warszawa 1975, nakład 30 tys. egz., cena 10 zł.**

Boleję nad swoją rozrzutnością. To dobrze brzmi, to „boleję", tak... dystyngowanie, wytwornie. W gruncie zaś rzeczy, cała sprawa ma z wytwornością bardzo niewiele wspólnego. Raczej jest to... tzw. świństwo pospolite. Co gorsza – w moim, osobistym wykonaniu. Podwójnym wykonaniu. Po pierwsze – bo jestem rozrzutna, po drugie – bo się publicznie na tę rozrzutność uskarżam, jakby takie samobiczowanie się mogło cokolwiek w sytuacji pomóc. Ale... lżej mi jakby od tego.

Bo w ogóle, to mi z tą rozrzutnością ciężko. Z jej efektami przede wszystkim. Aha, chodzi mi o rozrzutność czasową. To znaczy o nieumiejętność gospodarowania czasem i o marnowanie go na jakieś byle-co. Na dobrą sprawę, to czas jest jedynym dobrem absolutnie przez naturę między ludzi sprawiedliwie rozdzielonym – każdy go ma na dobę tyle samo, absolutnie tyle samo. Więc od razu łatwo zauważyć, kto go używa mądrze i rozsądnie, kto – głupio. Jak właśnie np. ja. Ja, której na nic czasu nie starcza, a która przy tym...

No właśnie. Teraz są akurat ferie. Dzisiaj, konkretnie – szósty ich dzień. Przeciętnie jak trwa szkoła, to 6 godzin zajmuje chodzenie do niej i siedzenie w niej, a ok. 2 godzin odrabianie lekcji w domu, w sumie – 8 godzin dziennie. Przez 5 wolnych dni (dzisiejszego nie liczę, jeszcze nie minął) zyskałam 40 godzin. Skądinąd masa czasu! Który – jak dziś się doliczyłam – przeciekł mi między palcami. Owszem, przeczytałam dwie książki – ale normalnie też czytam, byłam raz z Ulką w kinie – normalnie też mniej więcej raz na tydzień udaje mi się chodzić do kina, dokończyłam rękawy robionego na drutach swetra – jakby nie było ferii, też bym je dokończyła... Jedyna rzecz, jaką udało mi się wykonać całkiem extra, to porządek w mojej bibliotece. Zajęło mi to 5 godzin. 40 minus 5 równa się – 35, przez minione pięć dni zgubiłam gdzieś 35 godzin!

Innymi słowy mówiąc – roztrwoniłam je. Bezpowrotnie co gorsza! I świadomość tego faktu doprowadza mnie do rozpaczy. Bo żal mi tych 35 godzin okrutnie. Potrzebne by mi były bardzo. Och, gdybym je miała przed sobą, to... Wróć! Miałam je! I co?! I... nic.

W tej chwili też jestem rozrzutna. Siedzę, myślę, roztrząsam, żałuję, wściekam się i... boję się spojrzeć na zegarek. Bo okaże się, że do tych trzydziestu pięciu straconych dotychczas dobiłby licznik jeszcze parę dzisiejszych. I będę żałować jeszcze bardziej. Głupia sprawa!

A co gorsza, zostało jeszcze tydzień ferii czyli okazja, aby manko godzinowe pogłębić. Chyba, żeby...

ANKA

Redaguje
LECH NOWICKI

ZŁOTA TARKA '79

„PSJ, mnóstwo festiwali, warsztaty i w ogóle bardzo dobre statystyki – nie są mi w stanie przesłonić faktu, że mamy bardzo mało jazzmanów z prawdziwego zdarzenia..."

(Jazz Forum nr. 55)

O polskim jazzie można mówić dobrze i źle, i w obu wypadkach mieć rację. Bo przecież prawdą jest, że kilku polskich jazzmanów dotarło na jazzowy Olimp, że chwali się ich płyty, wysoko ocenia występy estradowe, ale przecież rację mają i ci, którzy twierdzą, że od dobrych kilku lat w polskim jazzie nic się nie dzieje, że dominują te same nazwiska, że utalentowanej młodzieży jak nie było, tak nie ma. I wierzę cytowanemu wyżej Wojciechowi Karolakowi, kiedy mówi: „A ile my mamy w ogóle prawdziwych jazzmanów? Kilkanaście, no dwadzieścia osób. Ciągle ta sama garstka ludzi duszących się we własnym sosie. Z tego większość to kierownicy zespołów. Nie ma u nas w ogóle tego „środka", czyli co najmniej kilkudziesięciu przyzwoitych jazzmanów, którzy w innych krajach stanowią bazę do tworzenia ciągle nowych i różnych zespołów..."

XIII Konkurs Jazzu Tradycyjnego „Złota Tarka" zgromadził szesnaście zespołów amatorskich, półprofesjonalnych i profesjonalnych. I gdybym miał tę pewność, że zgłoszeń było znacznie więcej, że wybrano zespoły rzeczywiście najlepsze, nie martwiłbym się o przyszłość polskiego jazzu. Ale podejrzewam – chciałbym się mylić – że do konkursowych przesłuchań dopuszczono wszystkich chętnych! No dobrze – ktoś powie – nie ilość jest najważniejsza lecz jakość. Niestety, jakość była wprost proporcjonalna do ilości. Zapisałem nazwiska dwóch muzyków: Szczepana Dudka i Michała Jagodzińskiego. Pierwszy, wyróżniony przez jury, ma już za sobą współpracę ze „Świadectwem Dojrzałości", „Vistulą River Brass Band" i grupą Krzysztofa Sadowskiego, wie „o co chodzi" w tej muzyce, umiejętnie korzysta z urządzenia Woodwing Saund System firmy Maestro, dodającego barytonową oktawę (podobno nie tylko). Drugi zadebiutował dopiero na estradzie jazzowej i od razu zdobył dwie główne nagrody – indywidualną i zespołową. Przyznam się, że konkursowy występ Jagodzińskiego jakoś mnie nie przekonał, za to na koncercie finałowym prosiłem o bis. Grupa nie znalazła jeszcze własnego, oryginalnego stylu, ale... szuka. To też się liczy...

OLD JAZZ MEETING...

....to przede wszystkim Peter Herbolzheimer. Cóż za wspaniały zespół! Petera Herbolzheimera nie przedstawiałem jeszcze w Świecie Muzyki, co czynię teraz z prawdziwą przyjemnością. Urodził się w roku 1935 w Bukareszcie. Od 16 roku życia mieszka w RFN. Pierwszy zespół założył osiemnaście lat temu w Norymberdze, współpracował z Hansem Kollersem i Wolfgangiem Daunerem, skomponował muzykę na igrzyska olimpijskie w Monachium. Dziesięć lat temu powstał „Rhythm Combination and Brass", co znaczy „połączenie rytmu i instrumentów dętych". Trudno o trafniejszą nazwę dla tego zespołu. Rytm – perkusja, instrumenty perkusyjne (różnego rodzaju „przeszkadzajki"), także gitara i gitara basowa, instrumenty dęte – w innym nieco porządku niż w klasycznym big bandzie – najpierw puzony, potem trąbki i wreszcie dopiero w trzecim rzędzie saksofony i to tylko dwa. Ciekawa koncepcja brzmieniowa. Herbolzheimer gra mocno zrytmizowanego jazz-rocka. Konstrukcja niemal wszystkich utworów wygląda tak: zaczyna mistrz „przeszkadzajek" Brazylijczyk Nippy Naya, po nim wchodzi sekcja rytmiczna i wreszcie blacha. Aranzacje przednie! A jakie wykonanie! Niezwykła wprost precyzja i cudowne partie solowe – Ach van Rooyen (trąbka) i James Towsey (saksofon) – znakomici. Sam Herbolzheimer nie popisuje się solówkami; czuwa nad bezbłędną realizacją partytury, gra w tutti, dyryguje, tańczy. Wielki muzyk i showman!

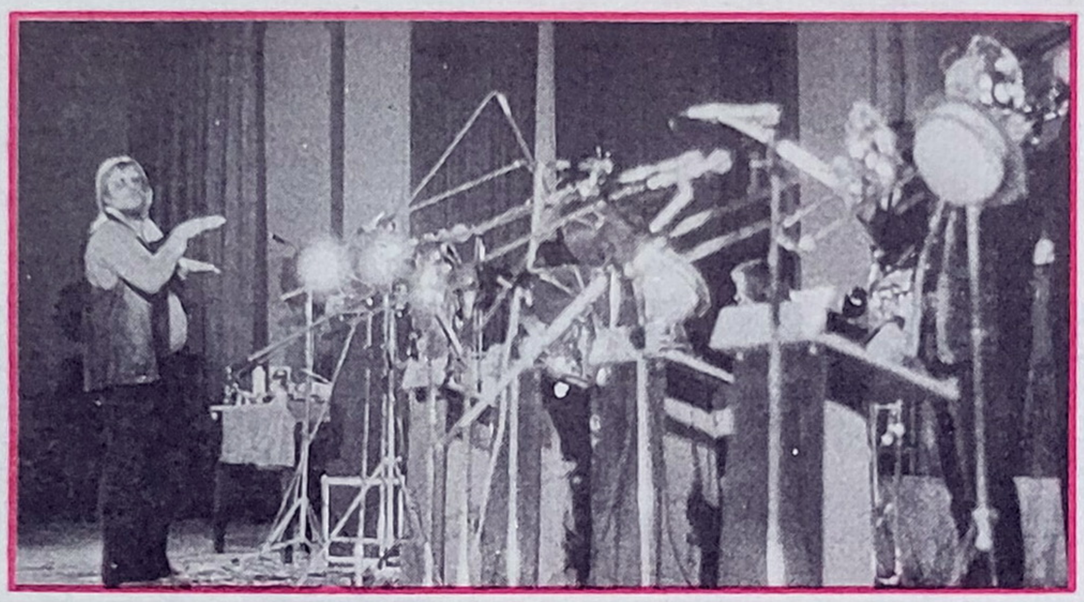

Znakomitą orkiestrą „Rhythm Combination and Brass" kieruje Peter Herbolzheimer, obok Brazylijczyk Nippy Naya – perkusista zespołu.

Fot. Zbigniew Jędrzejczyk

Rozmowa z MICHAŁEM JAGODZIŃSKIM

WALTORNIA NA JAZZOWO

– Przedstaw siebie i kolegów...

– Kontrabasista Jerzy Cembrzyński i perkusista Piotr Kaczewski w tym roku kończą warszawską Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną, gitarzysta Andrzej Kulpiński grał w zespole „Boom", ja jestem dyplomowanym waltornistą, absolwentem warszawskiej PWSM...

– Od jak dawna gracie w tym składzie?

– Dwa lata temu zaczęliśmy współpracować z Anetą Lasik, której wierni jesteśmy do dnia dzisiejszego. W ramach jej recitalu graliśmy standardy jazzowe...

– Waltornistów jazzowych można policzyć na palcach jednej ręki. Gunther Schuller, który jednak nie wykonał nigdy jazzowego sola, zmarły w roku 1962 przedstawiciel west coasta John Graas, uczeń Schullera Julius Watkins, bodaj największy talent wśród waltornistów – to chyba wszyscy. Czy ta waltornia w waszym zespole to rzeczywiście coś poważnego, czy raczej ciekawostka?

– Waltornia to mój „pierwszy" instrument, na którym gram w Orkiestrze Polskiego Radia i Telewizji, a którego do tej pory nie wykorzystywałem w zespole. Może więc rzeczywiście trochę na zasadzie przekory, dowcipu chciałem rog pokazać na imprezie jazzowej. Odkręciłem roztrąb, żeby uzyskać brzmienie puzonu...

– No właśnie; Twoi poprzednicy, myślę o tych wielkich nazwiskach, grali na waltorni jak na ...saksofonie, może oprócz Watkinsa, któremu udało się uzyskać i ów majestatycznie uroczysty charakter waltorni, i jej nastrojowy romantyzm, ty z kolei chcesz uzyskać brzmienie puzonu – więc; czy waltornia jest instrumentem jazzowym, czy nie jest?

– W dużych zespołach jazzowych na pewno jest przydatna. Jej cechą charakterystyczną jest dobre łączenie się z brzmieniem instrumentów dętych drewnianych i blaszanych oraz zdolność do subtelnych cieniowań dynamicznych. A jako instrument solowy? Wszystko zależy od inwencji, pomysłów i umiejętności grającego...

– Gracie na dobrą sprawę wszystko – od ragtime'ów do jazzu nowoczesnego. To może być komplement, ale i ...zarzut.

– Na co dzień nie gramy jazzu, lecz jazzującą muzykę rozrywkową i standardy. Jesteśmy młodymi muzykami i młodym zespołem. Szukamy więc jeszcze muzyki najbliższej naszym sercom i stąd ta repertuarowa różnorodność – standardy, ragtime'y, ballady jazzowe a nawet bossa novy. Próbujemy sami komponować – ja i Jurek Cembrzyński, piszą dla nas Andrzej Żylis i Henryk Krzesowiec....

– Myślicie o poszerzeniu składu?

– Przydałby się saksofon dla wzbogacenia brzmienia...

– Czy usłyszeliście jakieś komplementy od jurorów?

– Powiedzieli, że gramy muzykę rozwojową, no i przyznali główne nagrody – to też chyba komplement...

Fot. **M. Karewicz**

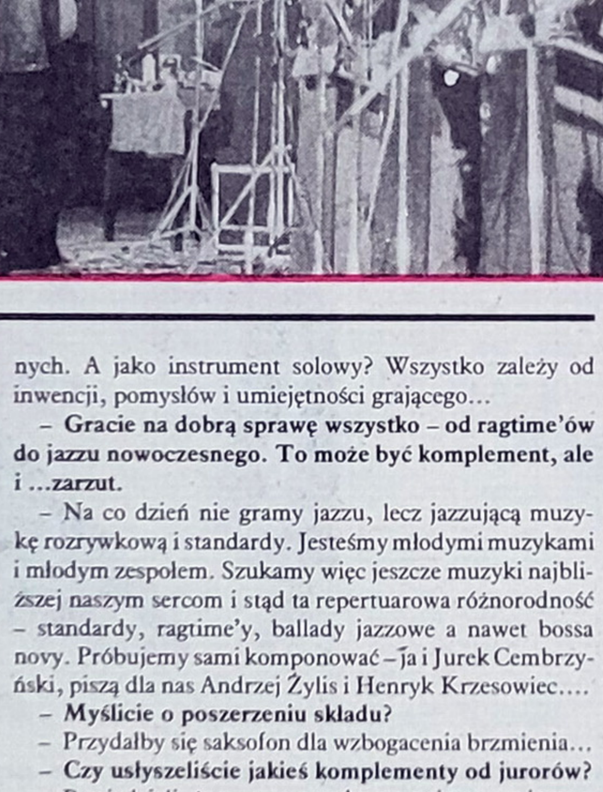

IDŹ NA PRZE-BÓJ

muz. **K. Sadowski**

sł. **J. Bukowski**

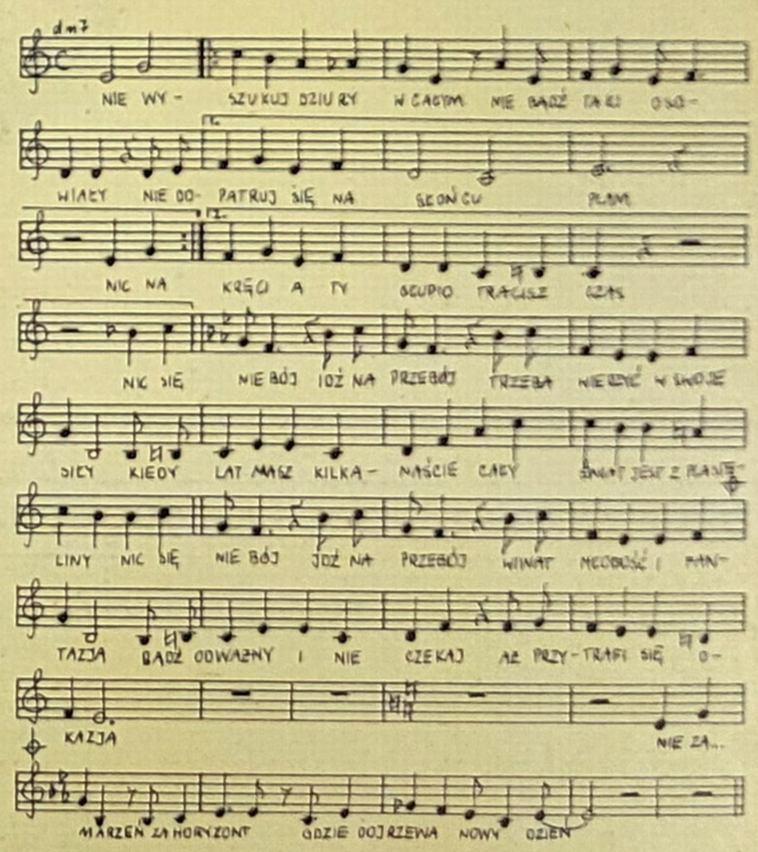

Nie wyszukuj dziury w całym.
Nie bądź taki osowiały.
Nie dopatruj się na słońcu plam.
Nic na jutro nie odkładaj.
I Hamleta nie udawaj.
Świat się kręci, a ty głupio tracisz czas.

Nic się nie bój, idź na przebój!
Trzeba wierzyć w swoje siły.
Kiedy lat masz kilkanaście,
cały świat jest z plasteliny.
Nic się nie bój, idź na przebój!
Wiwat młodość i fantazja!
Bądź odważny i nie czekaj
aż przytrafi się okazja.

Nie zasypuj nic w popiele,
bo nie zyskasz na tym wiele.
Na zamiary swoje siły mierz.
Nie ma rzeczy niemożliwych.
Nie używaj słowa „gdyby".
Nawet wiosna nie odejdzie, jeśli chcesz.

Nic się nie bój, idź na przebój!
Nie poddawaj się na zapas.
Przecież w twoich młodych dłoniach
cała przyszłość tego świata.
Nic się nie bój, idź na przebój!
Za horyzont własnych marzeń.
Za horyzont, gdzie dojrzewa
nowy dzień.

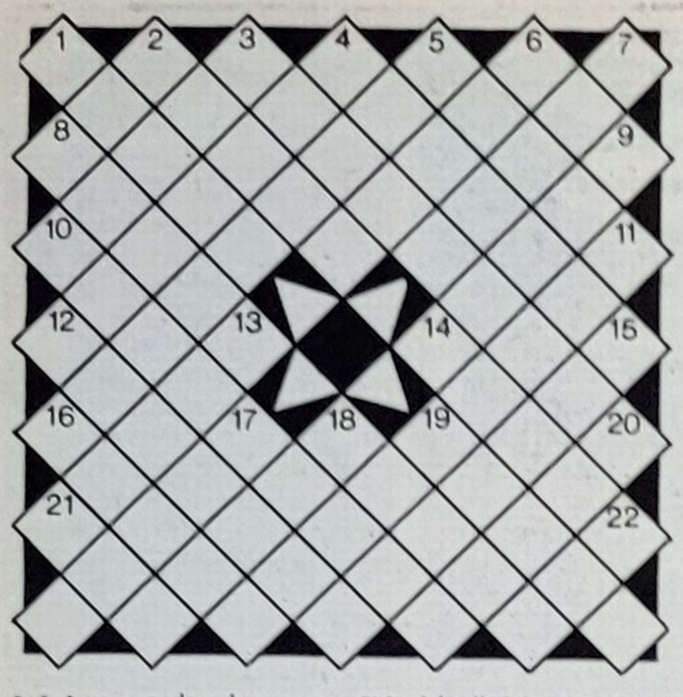

Zadanie premiowane nr 220

UKOŚNIK

Wyrazy o podanych znaczeniach wpisz prawo- i lewoskośnie do diagramu. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 220". Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW.

PRAWOSKOŚNIE: 1) wyżyna w Azji Środkowej, 2) część Trójmiasta, 3) dawniejszy szewc, 4) noś go i przy pogodzie, 5) but wykonany z jednego kawałka drewna, 6) włosy upięte w węzeł, 8) środek odkażający, stosowany w leczeniu zakażenia jelit, 10) osadzanie na metalach lub stopach powłoki z metalu szlachetnego (łac. 45) w celach dekoracyjnych albo technicznych, 12) stan chorobowy spowodowany obniżeniem się poziomu wapnia we krwi; tężyczka (wyraz ułóż z liter słów ETA+TINA), 14) lewy dopływ Irtyszu, 16) roślina o białych kwiatach i blaszkowatych liściach, hodowana w mieszkaniach, 18) wódz arabski (VIII w.) podczas podboju Hiszpanii (przestaw litery w wyrazie RATKI), 19) gatunek zamszu, 21) matka bogów greckich.

LEWOSKOŚNIE: 2) był nim August II Mocny, 3) widliszek, 4) zwitek papieru do zakręcania loków, 5) np. bryłka złota znaleziona w ziemi, 6) miara drogich kamieni, 7) pieszczotliwie o małym dziecku, 9) pieniądze wydane na kupno czegoś, 11) stopniowanie barw, odcieni, 13) król Franków (od jego imienia wywodzi się nazwa Lotaryngii), 15) strój lokaja lub nazwa państwa afrykańskiego z Monrowią, 17) figura w kartach, 18) mała Tatiana, 20) kosztowne naszyjniki, 22) w ręku Amora.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 216 Z 3 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 6.I.1979 R.

Prawidłowe rozwiązanie: jesiotr, karp, kilka, łosoś, świnka.

Nagrody wylosowali: Winicjusz Badura – Prószkow k/Opola, Stefan Irla – Dąbrowa Tarnowska, Waldemar Kulpa – Łysaków, Marek Ociwieja – Przemyśl, Marcin Ostrowski – Białystok, Ewa Ozonek – Lubartów, Maciej Szafraniak – Opieszyn, Dominik Wilk – KLuczbork, Andrzej Zaucha – Wola Rzędzińska, Małgorzata Zielińska – Jelenia Góra.

WARSZAWSKI KLUB GO FSZMP

„Nie pozwólcie umysłom gnuśnieć, grajcie w GO"

Konfucjusz

W tym odcinku chcielibyśmy zachęcić Was do analizowania rozegranych partii.

Otóż każdy z Was powinien umieć odtworzyć ostatnio zagraną partię z pamięci; jeśli nie – świadczy to o bezmyślnym stawianiu pionów. Kiedy przed postawieniem piona myślimy nad ruchem (oraz jego kontynuacją), to po skończeniu partii na pewno potrafimy go powtórzyć.

Najlepiej też jest analizować grę razem z tą osobą, z którą ją graliśmy. Pozwala to na konfrontację stanowisk – w myśl przysłowia „co dwie głowy – to nie jedna".

Warto też co ciekawsze partie zapisywać. Stosowane są dwie metody zapisu partii. Albo w sposób następujący:

Białe
C4
...

Czarne
M17
...

(gdzie C4 oznacza postawienie piona na przecięciu linii C i linii 4), albo rysując całą planszę i postawione na niej piony z numerkami oznaczającymi kolejność wykonywanych ruchów.

Turniej w Pradze we wrześniu 1976. Na pierwszym planie z prawej, czołowy polski zawodnik Wł. Doboszewicz (1 dan) Fot. archiwum

Jeżeli ktoś z was grając z kolegą (koleżanką) napotka na jakiś problem (np. jak należy zagrać w danej sytuacji), a sam nie potrafi znaleźć odpowiedzi, to prosimy napiszcie do nas. Na Wasze pytania będziemy odpowiadali.

Jednocześnie chcieliśmy przypomnieć, że proponowaliśmy akcję zakładania klubów GO. Jeśli takie powstaną i dostaniemy od Was o nich informacje, to doprowadzimy do meczów pomiędzy nimi.

A teraz dwie informacje o dużych turniejach GO. W grudniu odbył się w Berlinie Międzynarodowy Handicapowy Turniej z udziałem 6 Polaków. **Pokazaliśmy się z dobrej strony – w pierwszej dziesiątce było pięciu z nich, zaś zwycięzcą został Krzysztof Grabowski z Wrocławia.**

Teraz w pierwszych dniach lutego rozegrany zostanie duży turniej w Pradze z udziałem m.in. mistrza Europy (5 dan). Na turniej ten wybiera się 14-osobowa reprezentacja Polski. Mamy nadzieję (słowa te pisane są przed imprezą), że wypadniemy dobrze...

Marek Kopyt

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś proponuję labirynt z pułapkami a także zadanie logiczne z twarzami. To są „dania firmowe" godne polecenia.

Natomiast dla wybitnych znawców-abrakadabrystów zamieszczam – nietrudne zresztą – tajemnicze działania. Mogą sobie na nich „ostrzyć zęby" również nasi młodsi miłośnicy lżej pojmowanej matematyki. Kilka dni temu byłem gościem w pewnej świetlicy i oglądałem tam w czasie ferii zimowych „Wieczór z Abrakadabrą". Zabawa była znakomita, ciekawy pomysł, wart naśladowania.

Serdecznie i c i e p ł o pozdrawiam sympatyków naszego kącika uniwersalnych gier i zabaw dla wszystkich.

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

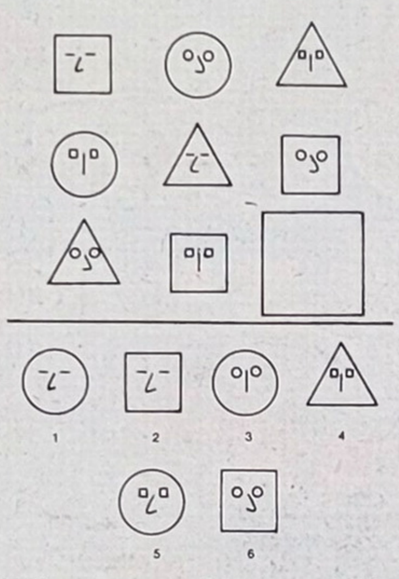

KTÓRA TWARZ?

To jest zadanie-test o podwójnym znaczeniu. Moi stali czytelnicy rozwiążą go natychmiast i bez wahania. Chodzi bowiem o to, którą z twarzy, opatrzonych numerami i umieszczonych pod kreską – wstawić do kwadratu, by uzupełnić rytm i ciąg logiczny umieszczonych nad kreską twarzy. Ci zaś, którzy z Abrakadabrą dopiero dziś się zapoznali, będą mieli dość trudny orzech do zgryzienia z tym zadaniem, ale tym większą satysfakcję, gdy za tydzień przekonają się, że je prawidłowo rozwiązali.

LABIRYNT W RUINACH

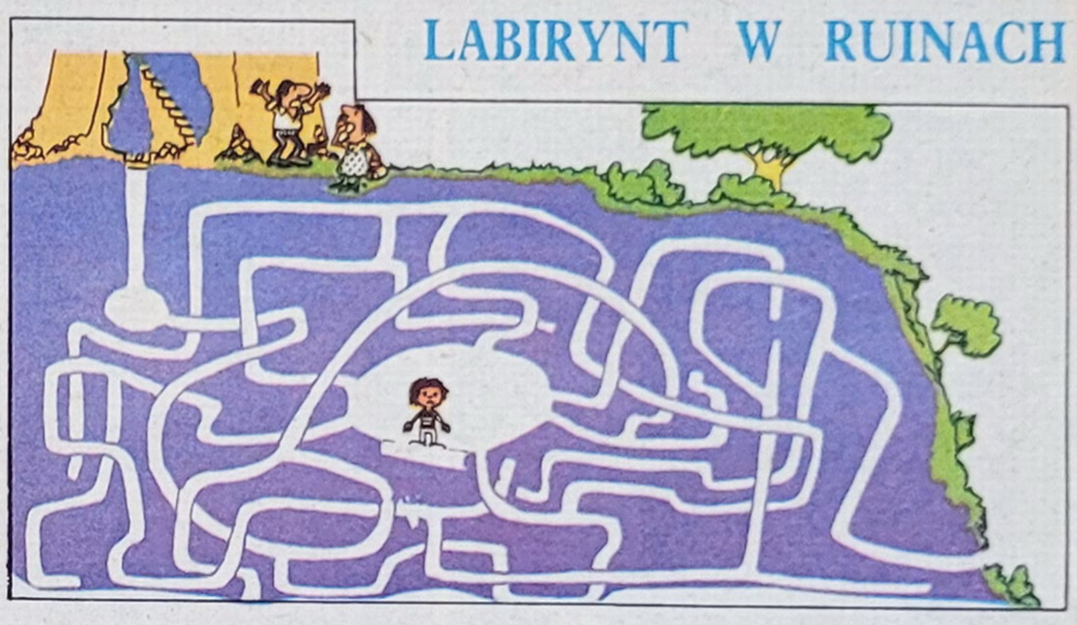

W Abrakadabrze było już wiele różnych dziwnych labiryntów. Dzisiaj jest labirynt w podziemiach zrujnowanego zamku. Oto w czasie zwiedzania mały chłopiec odłączył się od rodziców i znalazł się w samym centrum podziemnych zamkowych korytarzy. Pomóż mu dotrzeć do rodziców, w to miejsce, gdzie schody prowadzą do podziemi. Ostatecznie, jako drugi, gorszy wariant możesz wybrać wyjście u podnóża zamkowego pagórka. W obu wypadkach możesz tylko raz pomylić drogę. Ruszaj!

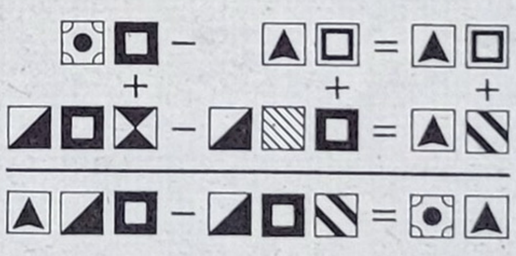

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

Oto kolejne – znane i lubiane przez abrakadabrystów – tajemnicze działania. W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na prawdziwych liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Oczywiście – powtarzające się rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami – zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym, zastępując rysunki wydedukowanymi cyframi. Prawidłowe rozwiązanie – jak zwykle w następnym wydaniu Abrakadabry.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

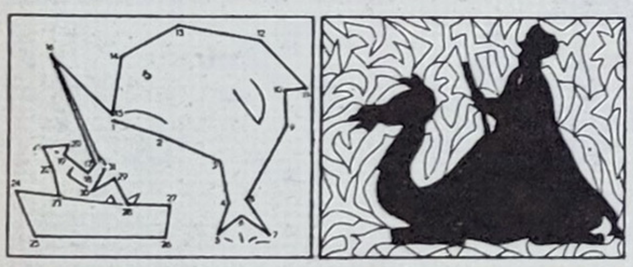

LETNIE PRZYGODY KLOWNA KOKARDKI I TEATR CIENI ABRAKADABRY: rozwiązania na rysunkach. **JAKI KAMIEŃ:** jeśli się dobrze przypatrzysz, przekonasz się, że w każdym poziomym rzędzie układu są dwa kamienie położone poziomo (jeden ma czarną połowę z lewej, drugi z prawej strony), a dwa pionowo (jeden ma czarną połowę u góry, drugi u dołu). Brakujący kamień będzie więc leżał poziomo i miał czarną połowę z lewej strony. **SPRAWDŹ KOLEJNOŚĆ:** właściwa kolejność – to D,A,C,B. Popatrzmy: D jest na pewno pierwszym rysunkiem, bo malarz zjada na nim siódme jabłko, potem widzimy już tylko sześć. Ostatni obrazek – to na pewno B, bo jedna z leżących na stole tub z farbą jest mocno wyciśnięta. Po D musi iść A, bo tuba jest jeszcze pełna, a za nim C, gdzie przedstawiono moment wyciskania farby.

– Edwardzie, musimy pomówić – oświadczyła poważnie teściowa. – W cztery oczy. W ogóle warto by łyknąć po kufelku.

– Lemoniady – pośpiesznie uzupełnił podpułkownik i zwrócił się do milicjantów oczekujących służbiście na dalsze polecenia.

– Dziękuję wam, towarzysze!

W bufecie szpilki nie było gdzie wetknąć.

Nic dziwnego – przywieziono dziś piwo w beczkach z Kekawy. Na widocznym miejscu pyszniła się piramida zielonych serków z kminkiem i góra słonych paluszków. Brakowało jednak atmosfery przytulności – bo czyż można z prawdziwą rozkoszą zanurzyć wargi w chłodnej piwnej pianie i pogrążyć się w leniwej pogawędce, jeśli trzeba stać na własnych nogach przy wysokim stole i gapić się na nagie ściany, których jedyną ozdobą jest wywieszka z tradycyjnym napisem „U nas się nie pali"?

Kaszys z zawiścią patrzył na teściową pijącą piwo.

– To oczywiście nie moja sprawa, ale dlaczego mama nagle nie chce, żeby odnaleziono jej walizki?

– Nie mogę skompromitować odpowiedzialnego stróża porządku publicznego – odparła pani Zandburg, sącząc małymi łyczkami pieniste piwo.

– Mnie?! – zapytał Kaszys czując, że ogarnia go wściekłość.

– Kto, jeśli nie ty prosił o przywiezienie suszonej flądry? Myślisz, że w Wentspilsie sprzedają ją we wszystkich sklepach, albo rozdają na święta w komisariacie milicji? Dla mnie to oczywiście żaden problem – kupiłam kochanemu zięciowi worek flądry u znajomej rybaczki – i sprawa załatwiona. Ale wy uważacie to przecież za spekulację, nie mogłam więc pakować cię do protokołu razem z tą flądrą, niech ją diabli porwą. – Rozejrzała się dokoła. – Popatrz! Sprzedaje się ją tutaj w bufecie. Zupełnie taką samą jak u nas.

I rzeczywiście przy sąsiednich stolikach goście raczyli się suszonymi flądrami. Z typową dla smakoszów przyjemnością odrywali od skóry twarde płatki mięsa i wysysali cieniutkie ości. Kaszysowi napłynęła ślinka do ust, trudno było tego nie zauważyć.

– Łyknij sobie kufelek, po co się męczysz! – zachęcała teściowa, której piwo lekko uderzyło do głowy. – Ja stawiam. Los przez całe życie nie oszczędził mi ciosów. Mąż-pijak – to raz, dwie wojny światowe – dwa, trzy córki wydane za mąż i wywiezione w obce strony – trzy, cztery lata we wspólnym mieszkaniu – cztery, a teraz jeszcze to draństwo... Zalejmy robaka!...

Podpułkownik skinął na kelnerkę, oparł się jednak pokusie.

– W mundurze jakoś nie bardzo wypada – usprawiedliwiał się. Lepiej wezmę do domu i każę Reginie sparzyć jak należy wrzątkiem... Proszę o porcję flądry – zwrócił się do jasnowłosej dziewczyny, która ustawiała na tacy opróżnione kufle.

– Flądrę goście przynieśli z sobą – obojętnie odparła kelnerka i śpiesząc z naczyniami do kuchni rzuciła przez ramię: – Sprzedawała ją tutaj jakaś dziewucha wymalowana jak strach na wróble.

– A mnie proponował kupno flądry jakiś młody cwaniak. Po dwadzieścia kopiejek za sztukę – zwierzył się towarzysko nastrojony sąsiad. – Drogo, ale co robić, nigdzie jej teraz nie można dostać...

– Cóż to za niegodziwcy? – oburzyła się z całej duszy pani Zandburg – za takie pieniądze – sama bym lepiej... – i urwała w pół słowa.

– Czy nie był to przypadkiem ów przemiły młody człowiek, który poradził mamie pozostawić rzeczy w automacie? – Kaszys powziął nagle podejrzenie.

– Jak śmiesz tak mówić o koledze swego rodzonego syna – rozgniewała się teściowa. – Na dodatek jeździsz jego samochodem za darmo... I proszę, zostaw także w spokoju to młode małżeństwo, które pomogło mi nieść walizki; nie chcieli nawet wziąć napiwku...

– Chwileczkę – sąsiad pociągnął Kaszysa za rękaw – O, tam, czy to nie ten facet? – wskazał na plecy wychodzącego właśnie z sali mężczyzny.

Kaszys dał znak dyżurnym milicjantom, żeby poszli za nim i nie spuszczali go z oka, sam też niepostrzeżenie ruszył za mężczyzną. Weszli do przechowalni bagażu. Przez cały czas podpułkownik nie mógł uwolnić się od myśli, że widział już gdzieś tę szarą, podniszczoną marynarkę, okręcony wokół szyi brudny wełniany szalik i nieprzemakalny ortalionowy beret niezbyt odpowiedni w ciepły słoneczny dzień.

Cdn.

KUBUŚ i jego rodzinka

TEKST I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL 6

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchołska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 5A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Redakcja techniczna
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa

Zam. 558/G **G-404**

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-581

GUNARS CIRULIS
TŁUM Z ROSYJSKIEGO HENRYKA BRONIATOWSKA

NIE WIERZGIE W BOGIANY 7

— Wróć! — rzucił rozkaz podpułkownik. — Możecie się oddalić! Sami tu sobie damy radę...

— Dwie walizki podarunków! — lamentowała teściowa. — Jak ja teraz wnukom spojrzę w oczy! Co zawiozę do Ogry? Do Elei?

— Słusznie, towarzyszu pułkowniku, może nie jest jeszcze za późno — poparł ją sierżant i szepnął coś na ucho swojemu koledze. Bardzo chciał popisać się operatywnością.

Drugi milicjant oddalił się śpiesznie.

— Może zawezwać psa milicyjnego? — zaproponował Waris. — Nasz Czombe od razu wpadłby na trop...

Kaszys rozdrażniony nie zgodził się. Wiedział, że zachowuje się głupio, ale obecność teściowej zawsze działała paraliżująco na jego zdolności umysłowe. Miał ochotę sprzeciwiać się nawet w tych przypadkach, kiedy racja była bezspornie po jej stronie. Upokarzało go, gdy w obecności innych osób musiał pozwolić kłótliwej staruszce na dyrygowanie sobą. W danej chwili także podpułkownik nie był w stanie przedsięwziąć nic rozsądnego.

Milczenie przeciągało się.

Sierżant ocalił sytuację. Wyciągnął z mapnika notes i pióro, po czym zwrócił się do poszkodowanej.

— Najpierw sporządzimy protokół. Co obywatelka tam miała? Proszę wyliczyć wszystko jak najdokładniej.

Pani Zandburg zmieszała się, natychmiast jednak wzięła się w garść.

— To nietakt, młody człowieku. Nie będę przecież wyliczała wszystkich przedmiotów należących do damskiej toalety.

— Jak więc można coś znaleźć, jeśli się nie wie, czego szukać? — sierżant domagał się szczegółów i szukając poparcia spojrzał na podpułkownika.

Pani Zandburg zacisnąwszy usta uparcie milczała.

— Śmiało, mamo! — zachęcał ją zięć; teraz on mógł sobie pozwolić na lekką ironię... — Nikt się przecież nie interesuje datą urodzenia...

— Nie, nie, Edwardzie!... — i pani Zandburg umilkła. Było jasne, że nawet tortury nie zmuszą ją do otworzenia ust.

Na szczęście wrócił milicjant, który obejrzał wszystkie jemu tylko znane kryjówki.

— Towarzyszu pułkowniku, nie znalazłem nigdzie nic podejrzanego — zameldował.

— Wszędzie sprawdziłeś? — dopytywał się surowo sierżant.

— Wszędzie, oprócz bufetu.

— No więc na co czekamy? — sierżant postanowił wykazać inicjatywę, nie czekając na polecenie starszego rangą zwierzchnika.

— Pójdę powiedzieć Albertowi, żeby się nie niepokoił — Warisowi znudziła się rola statysty.

Reszta towarzystwa ruszyła na poszukiwania.

Nikt dobrze nie wiedział, kogo należy szukać i w jaki sposób mogą wpaść na ślad złodzieja rzeczy pani Zandburg. Ale Kaszys okropnie nie miał ochoty wysłuchiwać dzień w dzień wyrzutów, że siedzi bezczynnie i nie chce nic zrobić dla dobra swojej teściowej.

Zatrzymali się przed oszklonymi drzwiami bufetu.

Sierżant spojrzał pytająco na podpułkownika. Ten wzruszył ramionami i zwrócił się do teściowej.

— Nie śmiem mieć nadziei, że mama przywiozła nam beczułkę domowego piwa albo... — pociągnął nosem powietrze. — Pachnie tu czymś bardzo znajomym... zaraz powiem...

Dokończenie na str. 7